Nr. 259. Lwów — Sobota dnia 9 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś | św. Teodora M. | Nestora M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 6 | Długość dnia godzin 9 minut 16
Jutro | F. 24 po Ś. Op. PM. | N. 23 po S. Hł. 6 | | | Zachód „ „ 4 m. 22 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Francuska demonstracya.

Wycieczka dywizyi admirała Caillarda na wody tureckie miała z początku na celu tylko załatwienie sprawy Loranda. Jeżeli pominiemy to, że każde zgoła potrącenie Turcyi jest niebezpieczne, to będziemy musieli przyznać, że właśnie ta sprawa Loranda przedstawia najmniej powodów do zaniepokojenia. O 348 milionów funtów tureckich, stanowiących przedmiot sporu, nikt oczywiście nie posunie się do czynów, grożących wojną. Co najwięcej można było przypuszczać, że francuska dywizya, zająwszy Lesbos, będzie stamtąd robiła wycieczki do sąsiednich portów, aby zabierać dochody tureckich urzędów celnych, a gdy w ten sposób odbierze całą sumę Loranda i koszta egzekucyjne, wówczas wróci do domu. Lecz opozycya we francuskim parlamencie mimowolnie zachęciła gabinet do rozszerzenia misyi admirała Caillarda. Socyalista Rouanet wystąpił z wnioskiem zganienia rządu za to, że milczał, kiedy wyrzynano Ormian i kiedy Europejczyków prześladowano w Stambule, a tak siarczyście wystąpił w obronie interesów jakiegoś tam bankiera. Niezaprzeczenie to jest dziwne, jeżeli na polityczne czyny rządu patrzy się nie z politycznego, lecz z humanitarnego punktu widzenia. Ale co pomogą podobne rekryminacye? Rząd mógł odpowiedzieć bardzo prosto, że Francya zawsze musi oglądać się na inne mocarstwa i dlatego niepodobna jej zarzucać tego, że raz może coś zrobić, a innym razem nie może. Rouanet należy do tej grupy socyalistów, która z powodu emerytur robotniczych jest z rządem na bakier i z tej racyi rada mu robić przykrości. To jest jedyna przyczyna wniosku Rouaneta. Oczywiście poparli go inni przeciwnicy gabinetu, nacyonaliści i monarchiści. Ale ogromna większość izby stanęła po stronie rządu, wyraziła mu zaufanie, nie chciała nawet rozprawiać nad wnioskiem Rouaneta. Zatem gabinet otrzymał silne poparcie, a opozycya zamiast pomódz Turcyi, zaszkodziła jej i sprawie wschodniej, bo rząd francuski natychmiast zapragnął załatwić przy tej sposobności inne swe rachunki z Portą. Właśnie wtedy turecki minister spraw zagranicznych Tewfik-basza napisał do francuskiego przedstawiciela p. Bapsta, że sułtan polecił zapłacić rachunek Loranda, lecz Bapst odpowiedział, że są jeszcze do załatwienia inne sprawy: spór o bulwary w Konstantynopolu, dług Tubiniego, niedotrzymane przyrzeczenia kolejowe, zatargi w Ada Bazarze, wreszcie kwestya protektoratu francuskiego nad katolikami. Ta litania nie jest skończona, bo list p. Bapsta kończył się słowami: „i inne jeszcze pretensye". Rzecz jasna, że może być ich bardzo dużo i że któreś z nich już poruszy sprawę wschodnią. Wolno przypuszczać, że takie rozwijanie kłębka francuskich żądań było z góry przewidywane, bo właśnie tem jest tłómaczona podróż rosyjskiego wielkiego księcia Michała do Pesztu. Ten najstarszy członek rosyjskiej dynastyi, zwolennik dawnych trójcesarskich stosunków, niezawodnie miał do spełnienia jakąś misyę ważną i dyskretną. Zachodnio-europejskie dzienniki porównywają jego podróż do Pesztu z podróżą do Wiednia w roku 1875-ym zaufanego przyjaciela cara Aleksandra II, hrabiego Sumarokowa-Elstona, który wówczas w imieniu Rosyi ofiarował Austro-Węgrom okupacyę Bośnii i Hercogowiny wzamian za zgodę na wojnę rosyjsko-turecką, która też wkrótce potem wybuchła. To porównanie może być tylko o tyle trafne, że zapewne teraz szło o szczerą i przyjacielską wymianę zdań między Cesarzem Franciszkiem Józefem i carem, aby między nimi w żadnym wypadku nie było nieporozumień. Jakoż z tej strony nie można oczekiwać niespodzianek. Niemniej znacząca jest teraźniejsza obecność w Wiedniu króla greckiego i jego syna księcia Jerzego, który jest z ramienia mocarstw komisarzem Krety. Ci dwaj dynaści, blizcy krewni domu rosyjskiego, przybyli do Wiednia wnet po wizycie w. ks. Michała w Peszcie, naradzali się z Cesarzem prawie godzinę i byli wczoraj w Burgu na galowym obiedzie. Odnosi się więc wrażenie, że wizyta króla greckiego z synem jest jakby dopełnieniem wizyty w. ks. Michała i to dopełnieniem takiem, które dowodzi, że w Peszcie nastąpiło z w. ks. Michałem porozumienie, niezawodnie przyjemne dla obu greckich dynastów. Mocarstwa najbardziej zainteresowane w sprawach wschodnich są zgodne.

Lecz zgoda takich mocarstw nie pozwala sułtanowi liczyć na jego ulubioną metodę zwlekania. Musi prędko spełnić francuskie żądania, co jednak przedstawia wielkie trudności z powodu rozbudzonego właśnie przez Abdul-Hamida fanatyzmu muzułmańskiego. Chciał nim wzmocnić swą władzę i podźwignąć Turcyę, a oto doczekał się tego, że sama obecność floty francuskiej już irytuje islamitów, już zapala w ich oczach błyski nienawiści, już grozi wewnętrznemi zaburzeniami, co oczywiście krępuje jego swobodę postanowień. Możliwe są wybuchy ludowych namiętności, w grę może wejść czynnik nieobliczalny. Tego się najbardziej obawiają w Anglii i w Niemczech, bo te dwa państwa mają w Azyi Mniejszej wiele interesów i mnóstwo swych obywateli. Dlatego-to rosyjska flota zgromadziła się niedaleko Lesbos, w porcie Smyrny; angielska pod komendą księcia Battenberga popłynęła z Egiptu i Cypru do Beyrutu; eskadra niemiecka stoi w Salonice, a są tam również austryackie okręty; o dywizyi włoskiej krążą sprzeczne wiadomości, bo wedle jednych uda się ona na archipelag, a wedle innych przysunie się do brzegów Trypolitanii. Nawet grecka eskadra przypłynęła do Lesbos, lecz była powitana przez ludność z takim zapałem, że dla uniknienia przesadnych owacyj, udała się do Smyrny.

Dodać tu jeszcze trzeba, że samo naprężenie sytuacyi, samo oczekiwanie czegoś, już wzburzyło autonomiczną wyspę Samos, która podlega Turcyi, ale jest rządzona przez gubernatora, który na czas swego urzędowania otrzymuje tytuł księcia i rządzi wspólnie z parlamencikiem, a sułtanowi płaci tylko pewien ryczałt. Otóż teraz ludność powstała przeciw księciu Michałowi Gregoriadesowi, jako przeciw zanadto wiernemu urzędnikowi sułtana. — Takie greckie wybuchy powstaną zapewne na całym archipelagu, jeżeli się przeciągnie zatarg z Francyą. A można przypuszczać, że Macedonia, Tracya, Tessalia i Albania, również skorzystają z kłopotów Porty.

Próbna kolej elektryczna.

Mniej więcej od tygodnia odbywają się próbne jazdy pociągów poruszanych elektrycznością na wojskowej kolei z Berlina do Zossen. Próby te czyni „Studiengesellschaft für elektrische Schnellbahnen", które najpierw odpowiednio przebudowało tory, aby były bardzo mocne, a potem wykonanie przewodów elektrycznych powierzyło firmie Siemens et Halske. Zbudowano także osobnego typu wagony. Wszystkie przygotowania okazały się doskonałemi. Pociągi biegły równo, prawie bez żadnych wstrząśnień, tak, że w wagonach można było pisać. Prądy elektryczne, puszczane na druty, przeciągnięte w górze, puszczano coraz silniejsze; zaczęto od 8.000 volt, zwolna doprowadzono do 10, a nawet 12-tu tysięcy, lecz nie zużytkowywano całej tej siły, hamulcami wstrzymywano rozpęd pociągów, bo chodziło o wypróbowanie wytrzymałości drutów, a nie o zyskanie maksymalnej chyżości. W ciągu prób uznano za potrzebne przeciągnąć zamiast jednego trzy druty i wtedy się zabezpieczono od ich pękania. Chyżość biegu pociągów doprowadzono do 140 kilometrów na godzinę, to znaczy do takiej chyżości, jakiej się nie osiąga na żadnej kolei parowej. Odległość z Berlina do Zossen wynosi 23 kilom. i tę drogę przebywano w dziesięciu minutach. Z równą szybkością możnaby zajechać ze Lwowa do Krakowa w trzy godziny. — Po tych doświadczeniach, które uznano za bardzo pomyślne pod każdym względem, to znaczy, że taka chyżość nie psuje wagonów, nie niszczy torów i nie jest dla podróżnych przykrą, postanowiono rozpocząć próby z chyżością jeszcze większą. Siemens i Halske zaproponowali nadać drutom inny przekrój poprzeczny, co pozwoli puszczać prąd elektryczny o sile 14 tysięcy volt, a wtedy pociągi będą mogły biedz z szybkością 200-stu do 220-tu kilometrów na godzinę. Ciekawe jest jeszcze to, że taka podróż będzie tylko trochę droższa od teraźniejszej pociągami pośpiesznymi.

Pogadanka ministra. — Wrzawa włoska. — Po kongresie socyalistycznym.

Piszą nam z Wiednia, 7 listopada:

Urzędowa *Wiener Abendpost* zapewnia, że nie toczyły się żadne rokowania celem zastąpienia ministra Rezeka przez inną osobistość. A zatem p. Koerber nie brał na seryo rozgłaszanych najprzód w prasie czeskiej pogłosek o zamiarze ustąpienia kolegi Rezeka.

Tymczasem wczoraj jako wysłańcy Wolfa i frakcyi wszechniemieckiej udali się do ministra Rezeka posłowie dr. Schalk i Berger, aby zażądać wyjaśnień co do wynurzeń ministra przed radcą miejskim Ujścia drem Osthofem, (który niedawno temu nazywał się jeszcze Ochs, i zmienił to zwierzęce nazwisko na bardziej arystokratycznie wyglądające). Mianowicie dwaj wymienieni posłowie żądali wyjaśnień co do rzekomego oświadczenia ministra: „przed takim Eisenkolbem nie mogliśmy przecież kapitulować". Według relacyi *Ostdeutsche Rundschau*, p. minister Rezek zapewniał, że czegoś podobnego nie powiedział, ale dodał, że ze względu na „wykluczającą wszelką przyzwoitość towarzyską formę tej publikacyi" (w *Neue Freie Presse*), nie może wdać się w publiczne zaprzeczenie. Teraz więc znowu dr. Osthof, względnie redakcya *Neue Freie Presse* mogliby wysłać „pełnomocników" do pana ministra z żądaniem „wyjaśnień". Do takich nieprzyjemnych konsekwencyi prowadzi wszelka nieostrożność w pogadankach z osobami, których przyjaźni i dyskrecyi nie wypróbowano. —

Ponawiające się demonstracye studentów włoskich w Innsbruku sprawiły, że senat ostatecznie zawiesił wykłady na wszystkich świeckich fakultetach. W tem, że studenci włoscy urządzają tam demonstracye przed pomieszkaniem namiestnika, (który mieszka w zamku cesarskim, naprzeciwko uniwersytetu), trudno dopatrzeć się logiki. Przecież rząd mianował profesora Menestrinę, którego wykładom przeszkodzili studenci niemieccy, nie zaś organa namiestnictwa! Ale w takich ruchach ulicznych nie można nigdy dociec logiki, — to sprawdza się także w tym razie, gdy studenci włoscy demonstrują przeciwko władzom, zamiast demonstrować przeciwko studentom niemieckim!

Dzisiaj minister oświecenia p. Hartel ma odpowiedzieć na interpelacyę barona Malfattiego w sprawie wykładów na uniwersytecie insbruckim, jakoteż w sprawie utworzenia osobnego uniwersytetu włoskiego. Rada miejska Tryestu ponowiła propozycyę dostarczenia placu pod budowę gmachu dla uniwersytetu włoskiego, jednorazowego daru miliona florenów, tudzież rocznej subwencyi 10.000 koron. Na wczorajszem zebraniu studentów włoskich tutejszej wszechnicy w sali „circolo academico italiano", przemawiał przybyły z Insbrucku profesor Pacchioni, który ostrzegał studentów przed rozruchami i podnosił konieczność założenia wszechnicy włoskiej. Prof. Pacchioni zaznaczył, że kwestya pieniężna (wobec oferty Tryestu) nie może sprawiać żadnej trudności, a tem mniej kwestya obsadzenia katedr. Istotnie w tym względzie nie zachodzi żadna trudność!

Trochę dokładniej na temże zebraniu traktował tę kwestyę prezes frakcyi włoskiej w Izbie poselskiej baron Malfatti, podnosząc, że chociaż rząd zdecyduje się założyć wszechnicę włoską, to nie może się to stać nagle; tymczasem baron Malfatti domaga się, aby istniejące już włoskie katedry w Innsbrucku przeniesiono natychmiast do Tryestu. Gdyby studenci niemieccy i nadal przeszkadzali wygłaszaniu wykładów włoskich na wszechnicy w Innsbrucku, to istotnie trzebaby przenieść te katedry, a więc mianowicie fakultet prawniczy, do innego miasta. Tymczasem *Ostdeutsche Rundschau* wystąpiła dobitnie przeciwko taktyce niemieckich studentów w Innsbrucku, dowodząc, że lepiej zachować tam wykłady włoskie, niż zakładać uniwersytet włoski w Tryeście, co przyczyniłoby się do zwłoszczenia tego miasta! Argument zabawny, skoro Tryest był zawsze miastem włoskiem i jest dziś tak bardzo włoskiem, że już tam nie ma czego italianizować. Bądź co bądź, jest to rzecz ciekawa, jak ta ultraniemiecka frakcya ostatecznie zawraca zawsze na tory polityki — staroaustryackiej. Przeszkodziła podziałowi Tyrolu, zwalcza skutecznie projekt liberalny podziału Czech, teraz oświadcza się także przeciwko założeniu wszechnicy włoskiej, w czem zresztą schodzi się z radykalnym Chorwatem ks. Bianchinim, który w ostatniej mowie także dobitnie protestował przeciw założeniu wszechnicy włoskiej, dopóki nie powstanie słoweńska czy chorwacka!

Kongres socyalistyczny skończył dziś swe obrady, uchwaliwszy nowy program, czyli zmianę pierwszego programu socyalistów austrackich, uchwalonego przed 13 laty w Hainfeldzie. Główna zmiana zasadza się na tem, że zamiast podnosić „niewolnictwo" i „spodlenie w nędzy" (Verelendung) proletaryatu, nowy program zaznacza, że „wzrasta proletaryat, ale równocześnie wzrasta jego wyzyskiwanie", jakoteż na tem, że nowy program wskazuje na pożyteczność „zdobycia politycznego wpływu" czy siły, a więc mandatów poselskich, posad radzców miejskich, teki ministrów à la Millerand itd., gdy pierwszy program wygłaszał zasadnicze przeciwieństwo do wszelkich istniejących instytucyj. Ewolucya ta tłómaczy się po prostu tem, że socyaliści posiadają już 10 mandatów w Izbie poselskiej, dwie posady w tutejszej radzie miejskiej, a także kilkadziesiąt takich posad w radach mniejszych miasteczek. Zaczynają więc smakować we — „władzy" — a nawet w jej pozorach!

Bardzo dobitnie w rozprawach kongresu podnoszono, że stronnictwo socyalistyczne otrzymało znaczne zasiłki z zagranicy i że im głównie zawdzięcza swe sukcesa przy ostatnich wyborach. Zważywszy, że w tych wyborach socyaliści stracili 5 mandatów, nasuwa się pytanie, ileby byli stracili, gdyby nie byli otrzymali owych subwencyi z zagranicy? A potem, żadne inne stronnictwo nie przyznawałoby się publicznie do przyjmowania zagranicznych subwencyi na wybory. W szczerości co do tego punktu uwydatnia się internacyonalny charakter socyalnej demokracyi ale też dlatego nikt nie weźmie na seryo ewentualnych deklamacyi tych panów na nutę — patryotyczną!

O Zjeździe przemysłowym.

W Towarzystwie politechnicznem mówił onegdaj dr. Gargas o referatach na Zjeździe przemysłowym treści ekonomicznej. P. Korosteński w swoim referacie występował w obronie rzemiosł w kraju istniejących i postawił szereg postulatów, których celem jest nie dopuścić, aby przemysł fabryczny zabijał u nas rzemiosła. W tym celu np. żąda p. Korosteński, aby zakładano u nas tylko fabryki takich wyrobów, których dotychczas się u nas nie wytwarza sposobem przemysłu drobnego. Zdaniem prelegenta jest to postulat czysto teoretyczny, bo w praktyce nie decyduje o zakładaniu fabryki uchwała Zjazdu, lecz prawdopodobnie jej rentowność. Zresztą antagonizm między rzemiosłami a fabrykami nie jest tego rodzaju, jak go pojmuje referent; przemysł fabryczny nie zabija rzemiosł, lecz zmusza je tylko do przekształcenia się w przemysł bardziej artystyczny, stosujący się do gustów publiczności. Zauważyć przytem należy, że ponieważ Galicya nie jest krajem jakimś izolowanym, lecz musi walczyć pod względem ekonomicznym z krajami zachodnimi, przeto my nie możemy wybierać między produkcyą fabryczną a drobnym przemysłem u nas, lecz tylko między używaniem wyrobów fabrycznych zagranicznych a krajowych. Gdy tak kwestyę postawimy, z pewnością wszyscy zgodzą się na to, że wytworzenie w kraju przemysłu fabrycznego jest nieodzowną potrzebą.

Inne postulaty p. Korosteńskiego, zmierzające do podniesienia naszych rzemiosł, zasługują na wszelkie uznanie.

Pani Sikorska broniła na Zjeździe przemysłu domowego, a potępiła wszelki przemysł wielki. Prelegent jednak zauważa, że także przemysł domowy może być przemysłem wielkim, mianowicie gdy występuje w formie t. zw. przemysłu nakładowego (Verlagssystem). Jest to jednak najmniej odpowiednia forma przemysłu, gdyż nigdzie przewaga przedsiębiorcy nad pracownikiem nie jest tak absolutna jak tutaj, to też za granicą występują ludzie bardzo ostro przeciw temu systemowi. Przemysł domowy racyonalny jest tylko wówczas, jeśli jest zorganizowany w formie spółek wytwórczych.

Prelegent referował na Zjeździe sprawę spółek z ograniczoną poręką. Jest to nowa forma asocyacyi, utworzona w Niemczech ustawą z 20 kwietnia 1892 r., a rozwijająca się tam bardzo dobrze. Spółki z ograniczoną poręką tem głównie różnią się od spółek akcyjnych i od Towarzystw zarobkowych lub gospodarczych z ograniczoną poręką, że zarząd jest nadzwyczaj ułatwiony, powzięcie uchwały odbywa się w formie bardzo prostej, a nie z tym balastem form i urządzeń, jak w owych dwóch wymienionych rodzajach towarzystw. Cała struktura tych spółek nowych opiera się na tem, że liczba spólników nie jest wielka. Nadto spółki akcyjne mają jeszcze i tę wadę, że umożliwiają grę na różnicę i nie dają zupełnej pewności lokacyi kapitału. Jeszcze i to jest ważną zaletą spółek z ograniczoną poręką, że nie są one obowiązane do publicznego składania bilansu, co może być ważnem przy eksploatowaniu nowych patentów.

Dlatego jest to forma najodpowiedniejsza do zakładania u nas zakładów przemysłowych. O spółkach z nieograniczoną poręką trudno u nas pomyśleć, wobec nieufności do przedsiębiorstw przemysłowych i nielicznych kapitałów.

Dr. Roszkowski przedstawił na Zjeździe myśl zainicyowania szerokiej akcyi, celem skłonienia ciał autonomicznych, jak Wydziału krajowego, Rad powiatowych i gmin, ażeby prowadziły na własną rękę niektóre przedsiębiorstwa przemysłowe, jak to w pewnej mierze już teraz się dzieje, np. regulacya rzek prowadzona przez Wydział krajowy, tramwaj, wodociągi gminne i t. p. Referent przytoczył cały szereg takich przedsiębiorstw, któreby ciała autonomiczne mogły u nas prowadzić, np. Rady powiatowe mogłyby zakładać cukrownie i wogóle przedsiębiorstwa stojące w związku z rolnictwem, gminy mogłyby eksploatować torfowiska, nieużytki, mogłyby trudnić się handlem zboża, zakupnem narzędzi rolniczych itd. Dr. Gargas nie sądzi, ażeby myśl ta dała się u nas z pożytkiem zrealizować.

---

98)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ależ panie Barnabo!..

— Wiem, powiesz mi waść, że jestem złym obywatelem, że lekceważę sprawę publiczną... Niech i tak będzie!.. Klnę się waszmości, gdybym miał dwóch synów, sambym się z nimi zaciągnął... lecz że mam dwie córki, to... słyszeć nie chcę o Napoleonie!.. Jeszcze to waćpana dziwi?!.. Proszę! A to jasne! Pracowałem ciężko, strzegłem jak oka. Dziewczyny na łanie powyrastały! Rzepa! Marcepan, każdemu śmiele bez przechwałek powiedzieć mogę — marcepan a orzech. I cóż z tego? Kwaśnieje to, waży się, czas leci... I kto winien?..

— Właśnie ja do waszmości w sprawie pana Tadeusza Zabielskiego...

— Tadeusza! — skrzywił się niechętnie imć pan Bonawentura. — Wiem, wzdycha, deklaruje swoje służby, pokorne i do sakramentu pili!.. Nie tak-że? Ćwierka mi przecież na wszystkie strony!.. Janka mu nie ucieknie — nie zając!.. Lecz przecież decorum zachować trzeba. Nie sporo o weselisku myśleć, gdy oto smutek dom nawiedził...

— Zapewne! — bąknął skonfudowany nieco mecenas. — Lecz bo... imć Tadeusz dostał już instrument na burmistrza do Ostrowa za Wisłą... więc przenosiny chciałby...

— *Veto!* dobrodzieju mój i koniec! Dziewkę dostanie, lecz nie teraz!... Niech się Marysia tylko wydycha, sam obligować będę...

Pacholik wniósł na tacy zastawę z poczęstunkiem. Imć pan Bonawentura zakrzątnął się raźno.

— Co tam! Odpowiedź moja mecenasowi nie po myśli! W ręce, starka przednia! Radbym, lecz nie mogę... Człowiekowi i tak już głowa puchnie. Panu Tadeuszowi życzliw jestem, ale co! Na zdrowie!

— Na zdrowie! Co tu długo mówić! Tadeusz krewniakiem mi jest! Chłopiec usycha z tęsknicy...

— Nie bój się, mecenasie, nie uschnie. Patrzże, jaka wilgoć na dworze!..

— Pan Bonawentura facecyonista!..

— Półgęska, panie Józefie! Gdzie mi tam do facecyj teraz. Samego siebie nie poznaję... Szkoda drogi mojej było!.. Człowiek się natłukł po świecie...

— Ale Napoleona waszmość widział w Poznaniu!

— Phi! Nie osobliwość żadna! Kusy, do ramienia ledwie mi sięga. Irytacyey aby siła zażyłem i tyle.... Jechałem sobie z Kruszwicy w dobrej myśli do Gotartowic, żeby Staszka Gotartowskiego za uszy wyciągnąć do Jastkowa i dwa weseliska ryczałtem wyprawić, a tu, panie, aż gadać się nie chce!

— Słyszałem, słyszałem, powiadał mi Tadeusz!

— No, właśnie... Starego dziada aby zastałem i namówiłem go, aby ze mną jechał... Cóż myślisz?... W Rawie ci oddział wolontarzy znalazł i przystał do nich... W wasze ręce! Molestowałem, stawiałem *veto*.... panie... gdzie, ani weź.... Wracam do domu skłopotany, co i jak tu dziewczynom przedłożyć.... aż ci w domu zastaję panią Gotartowską z dwoma robakami.... Płacze, rwetes, urwanie głowy.... W wasze ręce, mecenasie! Uciszyło się to niby.... ale gdzie?! Ani czasem słowem nie wspomnij o tem lub owem, bo ci łzy zaraz cebrami wylewają! A co tego znieść nie mogę...

— Wiem, wiem! Ciężko to jest, ale na cóż smutek jeszcze powiększać, niechby choć jedna córuś odrobiny szczęścia znalazła!

— Nie odmawiam, lecz teraz *veto*, panie Józefie... i koniec. Nie ma zgody! *Mores* u mnie... basta! W wasze ręce! Przykro mi, że odmówić muszę waszmości, ile cenię go bardzo, a co brata waćpana, nieboszczyka Augusta Podhorodeńskiego sercem całem wspominam! Nie mówmy lepiej o tem, na obiedzie się zostaniesz... barszcz z rurą mamy dzisiaj... to na własne oczy zobaczysz... Takie psie czasy. Kto ma syna, to mu wyfrunie na koniec świata... a kto ma dziewczyny, to chyba do karmelitek oddać je powinien! To jest *ultima ratio*... Zobacz, co się we wsi dzieje! Maryna tęskni za Kubą, Ewka opłakuje Jasia, Basia Józwę, Antoszka Piotra, Katarzyna jełczeje bez swego Michała... a tu rąk do roboty brak. Ni komu z kosą wyjść, ni zasiać, ni zaorać.... Dwa łany leżą odłogiem, bo nie było ich komu tknąć!

— W moim Pliszczynie nie lepiej!

— Otóż tedy! I co robić?

— Co robić? — podchwycił żywo mecenas podkręcając wąsa. — Na koń siadać i stare kości na wojaczce przewietrzeć!

— Co waćpan?

— Rzekłem i nie cofam! Dosyć mam Austryaków! Skórę drą z człeka! Prusaków wytrzepali, teraz na nich kolej. Niech tylko zdarzy się okazya, chorągiewkę funduję i takie im sądy trybunalskie wyprawię, że Podhorodeńskiego nie zapomną!

Imć pan Bonawentura przeżegnał się z podziwu.

— Panie mecenasie! Wy człek spokojny na takie myślicie się puszczać przygody!...

— Otóż dlatego, żem spokojny! — wybuchnął zapalczywie pan Podhorodeński. — Dlatego, żem lat tyle niby ruda mysz pod miotłą siedział, a do żywego pozwolił sobie dopiekać! I pójdę, jako mnie tu waszmość żywego widzisz! A co?... Żonisko da sobie rady, a dalipan ja im pokażę, jako patron dawnego trybunału snadnie inkauścinę na patrontasz, a pióro na szabelkę zamienić potrafi! Co waszmość suponujesz, że my tu w Galicyi, samotrzeć odcięci.... pokutować będziemy!...

— Uu! Gorącości takiej u mecenasa się nie spodziewałem!

— Ani ja u waćpana takiej zimnej krwi — odciął się podirytowany p. Podhorodeński. — Kraj cały się rusza. Napoleon nawołuje, ze wszystkiemi potencyami w rozprawy krwawe się wdaje, a waćpan...

— Ja? *Veto*! Nie pozwalam!... Dobrze ci mówić, kiedy nie masz dwóch córek!

— Waćpan swoje, i ja swoje! Tak źle i tak nie dobrze!... Ja, bo ja pójdę, lecz i pana Tadeusza także ci zbuntuję! Ma nad papierami ślęczeć i Jakóbowe lata odprawiać, czekając Labanowego zmiłowania, toć lepiej, niech prochu powącha!...

— Ani myśli! Słyszysz waćpan, niech się nie waży, bo słowo cofam!... *Veto!* Nie chcę zięcia żołnierza!...

— Tak — rzekł mecenas — bo one wasze pułki, regimenty, bataliony poszatkują wam i koniec, bo w wasze chuchrackie rycerstwo nie wierzę!... Bo, do dyaska, przecież dwóch chłopów całych może się w domu na roli, czy w urzędzie zostać!...

Podhorodeński machnął ręką.

— Et, możemy tak jeszcze dwa dni racye wywodzić i znów osiądziemy na tej waścinej mieliźnie, na której utknąłeś waszmość!...

— A cóżeś chciał, panie mecenasie, żebym Jankę i Marysię do ułanów wpisał!?

— Hm! I nowinyby w tem nie było. Masz Kurdwanównę!

— Co? Jaką Kurdwanównę?

— Nie znasz jej waćpan?... Z tamtej strony Lublina.... sierota, u krewnych się chowała.... Panu Tadeuszowi powinowata!

— Ta dzierlatka, trznadel, podcipka, wściubinos?!...

— Właśnie ta sama! Osmnaście lat zaledwie!... I co waćpan powiesz, zbiera czeladź i musztruje...

— Co? Komedye chyba?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. Głąbiński mówił na Zjeździe o fiskalizmie austryackim, o ile dotyczy on przemysłu. Rzecz ta jest znana i była już wielokrotnie omawiana. Żąda referent zmiany obecnej formy podatku domowego i czynszowego, a mianowicie zwolnienia od nich lokali przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych. Domaga się też reformy podatku konsumcyjnego, który obciąża produkcyę, zwłaszcza o ile dotyczy on potrzeb niezbędnych, Prof. Głąbiński radzi nadto zerwać z systemem dodatków autonomicznych do podatków, a pokrycie ubytku miałoby nastąpić albo przez otwarcie krajom nowych źródeł dochodu, albo przez udzielanie odpowiednich dotacyi ze skarbu państwa. Ta ostatnia forma nie wydaje się prelegentowi odpowiednią, gdyż dotacya nie stopniuje się w miarę wzrastających potrzeb, powiększanie zaś jej zależnemby było nie od władz krajowych, lecz od władz centralnych. Zalecał też prof. Głąbiński utworzenie osobnej organizacyi sądowej dla ochrony obywateli przed zapędami organów skarbowych.

Inspektor Tuleja omawiał na Zjeździe potrzebę statystyki przemysłowo-handlowej i to w dwóch postaciach: mianowicie tymczasowych informacyi dla celów praktycznych i ścisłych wykazów statystycznych z dziedziny produkcyi przemysłowej. Dr. Gargas dodaje, że statystyka w równym stopniu konieczna jest także dla rolnictwa. Nadto prelegent podnosi, że same wykazy nie wystarczą, potrzeba bowiem osobnych, bardzo szczegółowych monografii. Zjazd uchwalił utworzenie obok istniejącego biura statystycznego krajowego drugiego biura statystycznego li tylko dla handlu i przemysłu. Tymczasem informacyi zdaniem prelegenta przedewszystkiem powinny dostarczać Izby handlowe.

W końcu wspomniał prelegent o uchwale Zjazdu, ażeby utworzono u nas centralny Związek dla przemysłu fabrycznego. Jest to bardzo ważna uchwała, instytucya taka, na wzór istniejących organizacyi wszędzie za granicą, mogłaby oddać znakomite usługi powstającemu przemysłowi wielkiemu, jak niemniej i innym gałęziom produkcyi krajowej.

W dyskusyi dr. Roszkowski bronił swego projektu o zakładaniu przedsiębiorstw przez ciała autonomiczne i wskazywał na liczne przykłady zagranicą, w Szwajcaryi, Holandyi, Szwecyi i południowych Niemczech.

Dr. Stesłowicz stanął w tej kwestyi po stronie dra Gargasa, z powodu, że stosunki nasze galicyjskie nie pozwalają marzyć o podobnej działalności gmin, lub rad powiatowych, które częstokroć dotychczasowym już obowiązkom podołać nie mogą. Co się tyczy statystyki, to dr. Stesłowicz uważa, że sporządzić ją może tylko państwo, które może zmusić osoby prywatne do dostarczania danych statystycznych; polegać zaś na tem, co ktoś chce dobrowolnie wyjawić, absolutnie nie można. W sprawie referatu o fiskalizmie dr. Stesłowicz podnosi, że projekta o zniesieniu dodatków do podatków są muzyką przyszłości i Zjazd, zamiast takie rezolucye uchwalać, powinien był zajmować się kwestyami bardziej praktycznemi i bliskiemi, np. podnieść to, że fiskalizm u nas w Galicyi jest jeszcze większy, niż w zachodnich krajach austryackich. Dla przykładu przytacza mówca fakt, że nigdzie indziej, tylko w Galicyi wystosowano do funduszu pensyjnego urzędników Izby handlowej wezwanie do rozmaitych opłat bezpośrednich. Otóż rezolucya, którąby przeciw temu protestowała, byłaby odpowiednia i mogłaby mieć cel praktyczny. Tak samo ma się rzecz z zaleganiem u nas całemi latami rekursów w sprawach podatkowych, tudzież zaleganiem miesiącami w namiestnictwie próśb o konsensa na zakładanie fabryk, co oczywiście musi zniechęcać przedsiębiorców.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 8 listopada. Wczoraj odczytano między innemi interpelacyę p. Krempy i tow., żądającą bezzwłocznego rozpisania wyborów gminnych w Mielcu, aby tam działalność komisarza rządowego mogła jak najrychlej ustać. Minister oświaty Hartel odpowiedział na interpelacyę w sprawie zajść na uniwersytecie insbruckim. Potępił w ostrych słowach postępowanie studentów niemieckich, niemniej demonstracye uliczne studentów włoskich. Rząd starał się umożliwić młodzieży włoskiej odbywanie studyów na uniwersytecie insbruckim i w tym celu zamianował kilku profesorów i nauczycieli włoskich. Oczywiście, że w jednym dniu nie można założyć nowego uniwersytetu; wymaga to pewnego czasu, gdyż trzeba wyszukać odpowiednią miejscowość i przygotować ciało nauczycielskie. Mianując profesorów włoskich, rząd zamierzał w stosownej chwili utworzyć osobny włoski wydział prawniczy na uniwersytecie w Insbruku. Obecne zajścia udowodniły jednak, że nie byłoby to rzeczą odpowiednią. Rząd starać się będzie w inny sposób umożliwić studentom włoskim odbywanie studyów w języku ojczystym. Poseł Berger, Schoenererowiec, żądał otwarcia dyskusyi nad tą odpowiedzią ministra. Wniosek ten 116 głosami przeciw 62 odrzucono.

Następnie minister handlu baron Call odpowiedział na kilka interpelacyi, między innemi na interpelacyę w sprawie polepszenia płac sług pocztowych i telegraficznych. Minister oświadczył, że jeśli akcya dotycząca dyurnistów będzie uwieńczona pomyślnym skutkiem, to oddziała także korzystnie na stosunki płac pewnej kategoryi służby pocztowej i telegraficznej. Rząd nie może jednak czynić przyrzeczeń co do polepszenia płac stałych sług pocztowych i telegraficznych, ponieważ ich stosunki służbowe i awansowe i tak są znacznie korzystniejsze, niż w innych zakładach państwowych. Minister obrony krajowej br. Welsersheimb w odpowiedzi na interpelacyę p. Daszyńskiego i na drugą interpelacyę posła Bazylego Jawerskiego, stwierdził, że żandarma Pohoreckiego z powodu niestosownego zachowania się jego przy aresztowaniu kilku osób w Potoku złotym, zdegradowano i wykluczono z korpusu żandarmskiego, a nadto zasądzono go na karę ciężkiego więzienia. Również porucznika Daisenberga, który jakiegoś rezerwistę pobił i zranił, sądownie ukarano. W odpowiedzi na interpelacyę p. Korola, minister obrony krajowej oświadcza na podstawie aktów, że o wrzekomem upośledzeniu narodowości ruskiej w kościele, z okazyi uroczystości 9-go pułku piechoty, nie może być mowy. Po kilku jeszcze odpowiedziach na interpelacye, udzielonych przez ministra kolei Witteka, przystąpiono do porządku dziennego. W miejsce p. Moysy, który złożył mandat członka komisyi przemysłowej, wybrano p. Chamca.

Następnie p. Steiner imieniem komisyi zapomogowej referował przedłożenie rządowe w sprawie kredytu na zapomogi dla gmin i krajów, dotkniętych klęskami elementarnemi. W ciągu dyskusyi zabrał głos p. Breiter i wystąpił przeciwko rozmaitym Towarzystwom asekuracyjnym, nazywając je zorganizowanemi bandami zbójeckiemi, które wyzyskują ludność wiejską w Galicyi. Mówca zarzucał rządowi, że nie kontroluje należycie tych Towarzystw i dopuszcza do tych szalbierstw. Mówca rozwodził się obszernie nad sprawą „Unio catholica", i twierdził, że Thumen był tylko narzędziem w ręku klerykałów, którzy sami, jak baron Kalbermatten i inni, wyszli zupełnie bezkarnie.

Referent p. Steiner, polemizując z p. Breiterem, rzekł, że podczas mowy jego zasięgał informacyi w ordynaryacie arcybiskupim wiedeńskim i został upoważniony do oświadczenia, że obecny książę-arcybiskup wiedeński nie jest prezydentem „Unio catholica" i nigdy nie dał zezwolenia na to, aby go wymieniano jako prezydenta tego Towarzystwa.

P. Breiter: Ależ wyraźnie jest powiedziane w statutach, że każdoczesny arcybiskup wiedeński jest prezydentem „Unio catholica"! — P. Steiner odpowiada, że książę-arcybiskup wiedeński i śp. baron Voglsang, redaktor *Vaterlandu*, wybitny publicysta katolicki, jak najenergiczniej protestowali przeciw łączeniu religii z Towarzystwem „Unio catholica".

Przedłożenie rządowe ostatecznie we wszystkich 3 czytaniach przyjęto, a wnioski nagłe i rezolucye dotyczące zapomóg przekazano rządowi do zbadania i uwzględnienia.

Następnie przewodniczący komisyi konstytucyjnej dr. Grabmayr w odpowiedzi na zapytanie pewnego posła oświadczył, że uznana przez Izbę jako nagła kwestya rozszerzenia prawa nietykalności poselskiej nie jest jeszcze załatwiona, a to z powodu, że na posiedzeniach komisyi konstytucyjnej ciągle brak jest kompletu. Mówca zwoła jednak komisyę ponownie. Co się tyczy sprawy zniesienia lub reformy §. 14-go, to będzie ona w przyszłym tygodniu przedmiotem dyskusyi w subkomitecie.

P. Baernreither żąda przekazania komisyi konstytucyjnej wszystkich rozporządzeń cesarskich, odnoszących się do budżetów z lat ubiegłych. Prezydent hr. Vetter oświadcza, że wniosku tego nie może poddać pod głosowanie, ponieważ wspomniane rozporządzenia przekazano już komisyi budżetowej.

Przy końcu posiedzenia posłowie Steiner i towarzysze przedłożyli wniosek nagły, żądający zniesienia handlu terminowego.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek o godz. 11 przed południem.

Po posiedzeniu Izby odbyło się posiedzenie komisyi przemysłowej, na którem w miejsce p. Rottera wybrano przewodniczącym p. Chamca.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 8 listopada.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył wiceprezydent p. Michalski. Przed porządkiem dziennym p. Walichiewicz postawił wniosek o wdrożenie rokowań z ministerstwem handlu, ażeby rewindykowało gminie miasta Lwowa prawo udzielania pozwoleń na zewnętrzne połączenie dzwonkami elektrycznymi domów prywatnych. Zaszedł bowiem wypadek, że pozwolenie takie, udzielone przez Magistrat p. Walichiewiczowi, zakwestyonowała Dyrekcya poczt i telegrafów i poleciła, by p. Walichiewicz niezwłocznie drut łączący jego dwa domy zerwał, a jeśli pragnie owego połączenia, ma wnieść podanie do ministerstwa handlu.*)

Również postawił p. Walichiewicz wniosek o porozumienie się Magistratu z Dyrekcyą poczt i telegrafów w celu założenia w nowej rzeźni miejskiej urzędu pocztowego i telegraficznego.

Oba te wnioski będą traktowane regulaminowo.

P. Janowicz interpelował, czy ceny miejsc w teatrze na „Manru" podwyższyła dyrekcya teatru za porozumieniem z miejską komisyą teatralną, a jeżeli nie, to jakiem prawem dyrekcya podwyższa ceny.

Wiceprezydent odpowiedział, że w istocie co do podwyższenia cen na „Manru" dyrekcya teatru działała bez porozumienia z komisyą artystyczną miejską; dziś jeszcze wyszle prezydyum Magistratu do dyrekcyi teatru pismo z wytknięciem tego samodzielnego, a przeciwnego kontraktowi kroku. Mówca podnosi jednakowoż, że wystawienie „Manru" kosztuje każdym razem 1.800 zł., a koszta te może dyrekcya pokryć jedynie przez podwyższenie stosowne cen; gdy frekwencya jest słaba, nawet i podwyższenie cen nie ratuje finansów teatru; tak np. we środę, na drugiem w tym sezonie przedstawieniu „Manru" dochód brutto wynosił tylko 1600 zł., a więc przedstawienie przyniosło deficyt, — którego nie możnaby jednak uniknąć przez obniżenie cen do tej skali, jak na przedstawienia dramatu.

Prof. Pawlewski interpelował, dlaczego kilku mieszkańcom Lwowa, którym Rada miejska jeszcze przed czterema laty udzieliła obywatelstwa miejskiego i którzy zapłacili już taksę przepisaną — nie wydano dekretów obywatelstwa i nie zwrócono dokumentów, załączonych do podania. Ponieważ obywatele ci utrzymują, iż w Magistracie nie ma już tych alegatów, bo rzekomo zaginęły, przeto interpelant zapytuje, czy poszkodowanym będzie to wynagrodzone.

*) (*Uwaga Redakcyi „Przeglądu"*). Spór ten ma swoje źródło w tem, że w Austryi telefon jest monopolem rządu, rząd więc przypisuje sobie prawo decydowania nawet w takich sprawach, jak połączenie zewnętrzne dwóch domów (w tym wypadku sklep p. Walichiewicza z jego pracownią siodlarską) zapomocą dzwonków elektrycznych, wchodzących rzekomo w zakres urządzeń telefonicznych. Onegdaj obradował nad ową sprawą Magistrat i wyraził opinię, że jedynem wyjściem z tej kabały jest nie posłuchać wezwania Dyrekcyi poczt, która, nie mając w tym względzie żadnej egzekutywy, musi sama odnieść się do ministerstwa handlu, jako swej przełożonej władzy, a ministerstwo wskutek tego wydałoby orzeczenie, które byłoby wskazówką we wszelkich ewentualnych tego rodzaju konfliktach).

Wiceprezydent przyrzekł zająć się tą sprawą.

Z porządku dziennego uchwalono w myśl referatu p. Gaberlego udzielić fabryce „Tlen" pożyczki trzy-procentowej w kwocie 4000 koron, płatnej w dwunastu półrocznych ratach.

Ponieważ na cele popierania przemysłu gmina m. Lwowa w ostatnich trzech latach udzieliła już (oprócz powyższej) pożyczek w kwocie 17.000 koron, przeto p. dr. Lilien postawił wniosek o uproszenie Wydziału krajowego, by pozwolił na emisyę listów zastawnych z 10-milionowej pożyczki miejskiej na kwotę 21.000 K. z funduszu 200.000 K. na popieranie przemysłu; owa kwota 21.000 K. równać się będzie właśnie sumie pożyczek, już przez gminę udzielonych na rachunek funduszu ku popieraniu celów przemysłowych. — Wniosek ten uchwalono.

P. Getritz postawił wniosek, by Rada upoważniła miejską komisyę przemysłową do dysponowania pewną, ściśle oznaczyć się mającą kwotą, na udzielanie pożyczek na cele popierania przemysłu i rzemiosł; celem tego wniosku jest umożliwienie szybszego udzielania takich pożyczek, aniżeli to się dzieje za pośrednictwem Rady miejskiej. Wniosek uchwalono.

Prof. Thullie referował regulamin losowania 50-ciu członków Rady miejskiej po upływie kończącego się obecnie trzechlecia. Cały regulamin uchwalono i na wniosek p. Janowicza postanowiono dodatkowo, że przy owem wylosowaniu należy tych radnych, którzy stale się absentują przynajmniej od trzech miesięcy, a nie posiadają urlopu, uważać za nienależących do Rady.

W myśl referatu dr. Liliena uchwalono kredyt dodatkowy na zapomogi dla urzędników i sług Magistratu w kwocie 3.000 K. z interkalaryów do dyspozycyi prezydenta miasta, który sposób użycia tego kredytu obowiązany będzie zakomunikować sekcyi finansowej Rady miejskiej.

P. Gołąb referował sprawę dalszego przesklepienia Pełtwi. Uchwalono ją przesklepić na przestrzeni 305 metrów od placu Solskich do placu Misyonarskiego, a kosztem 156.302 K.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Santos-Dumont.

Jak z telegramów wiadomo, paryski sąd konkursowy przyznał ostatecznie młodemu aeronaucie Santos-Dumontowi nagrodę w kwocie 100.000 franków za okrążenie balonem wieży Eiffla w 30 minutach i 40 sekundach. Nagrodę tę ustanowił bogaty izraelita niemiecki Deutsch, który z olbrzymiej swej fortuny udziela często znacznych sum na badania naukowe w rozmaitych dziedzinach. Warunek otrzymania nagrody Deutscha za objechanie wieży Eiffla był ten, że okrążenie jej ma być dokonane w przeciągu trzydziestu minut. Otóż sędziowie konkursowi zrazu orzekli, że Santos-Dumont na nagrodę nie zasłużył, ponieważ od wzlotu aż do powrotnego spuszczenia się na ziemię spotrzebował 40 sekund więcej, niż postanawiały warunki konkursu. Publiczność paryska, która żywo interesowała się tym konkursem, była do żywego oburzona tem orzeczeniem jury, jako niesprawiedliwem. W sprawę wdał się wreszcie sam Deutsch i oświadczył się za uznaniem Santos-Dumonta zwycięzcą, albowiem właściwa jego podróż dokoła wieży Eiffla trwała tylko 29 minut 30 sekund, zaś 1 minutę i 10 sekund użył Santos na spuszczenie balonu na ziemię. Po tem oświadczeniu samego twórcy konkursu, sędziowie konkursowi dali się przekonać i wreszcie przyznali nagrodę Santos-Dumontowi, który tem samem został uznany najznakomitszym aeronautą.

Albert Santos-Dumont, urodzony w r. 1873 w Brazylii, jest synem słynnego „króla kawowego". Plantacye jego ojca w San-Paolo obsługuje kolej długości 68 kilometrów. Młody Santos otrzymał szczególniejszego rodzaju wychowanie. Żeby je w krótkości scharakteryzować, dość powiedzieć, że ojciec darował mu, kiedy on miał zaledwie lat 12, jako zabawkę, prawdziwą lokomotywę. Na niej wyprawiając harce po linii kolejowej, przeprowadzonej do ich plantacyi, uczył się przyszły aeronauta zdobywać zimną krew i odwagę. System wychowania był więc iście amerykański, ale rezultaty, jak się okazuje, przyniósł bardzo dobre.

Santos udał się do Paryża w r. 1897 z określonym już zamiarem oddania się aeronautyce. Jakoż pod przewodnictwem Machuzona odbył kilkanaście wycieczek balonem. Gdy osądził, że już się niejako otrzaskał z powietrzem — począł czynić doświadczenia na własną rękę. Pierwszą zdobyczą Santosa było zastosowanie do aeronautyki motoru naftowego.

Wiele razy spadał na dachy i ogrody Paryża, nieraz cudem tylko ocalony. Sześć aerostatów zdruzgotał, wydał około 400.000 franków na koszta tego „sportu". I teraz nie o nagrodę mu chodziło; z góry przeznaczył ją dla ubogich miasta Paryża. Chodziło mu o sławę i podtrzymanie tradycyi brazylijskich. (Brazylijczycy przypisują, jak wiadomo, wynalazek balonów rodakowi swemu, Gusmao). Przedewszystkiem jednak chodzi mu o przyszłość żeglugi powietrznej, w którą gorąco wierzy.

„Santos-Dumont Nr. 7", t. j. balon, na którym, po wielu próbach, znakomity żeglarz powietrzny okrążył wreszcie wieżę Eiffla — ma kształt olbrzymiego cygara o osi poprzecznej długości 6 metrów i podłużnej 34 metrów. Pojemność jego wynosi 622 metry sześcienne, waga 110 kilogramów. Wewnątrz tego dużego zewnętrznego aerostatu, wypełnionego gazem, znajduje się mały balonik, napełniony powietrzem, pojemności 60 metrów sześciennych, służący do utrzymywania kształtu dużego balonu w miarę ulatniania się gazu.

Do balonu, zapomocą całego systemu sznurów, jest przymocowana długa na 18 metrów belka (wagi 50 kilogramów), będąca niejako rusztowaniem, punktem oparcia całego mechanizmu. Na niej znajduje się w środku motor naftowy o sile 20 koni, po jednej stronie belki jest umocowany kosz, stanowiący siedzenie aeronauty, po drugiej zaś skrzydła steru o długości 4 metrów, szybkości 300 obrotów, sile 90 kilogramów. Aeronauta, podobnie jak sternik okrętu, jest twarzą zwrócony ku przodowi swego statku i, oburącz obracając kółko (rękojeść), kieruje balonem.

W poprzednio użytych przez Santos-Dumonta sześciu aerostatach zmieniały się różne szczegóły budowy, ale kształt wydłużonego i zaostrzonego na obu końcach cylindra był zawsze zasadą statku.

Doświadczenia z balonem nr. 5, który był pierwowzorem zwycięskiego nr. 7, wypadły już nader obiecująco. Na owym to statku Santos dnia 12go lipca br. dziesięć razy okrążył hipodrom i odbył wycieczkę z Paryża do Puteaux i z powrotem, tj. 45 kilometrów drogi ze zmianami kierunku. Na nieszczęście w chwili, gdy Santos płynął właśnie ku wieży Eiffla, ster pękł i aeronauta musiał przybić do parku w Trocadero.

Obecna zwycięska wyprawa z dnia 19go bm. odbyła się przy następujących okolicznościach: szybkość wiatru wynosiła 4 m. 50 cm. na sekundę, kierunek południowo-zachodni, a więc przeciwny przy powrocie. Aerostat odbił z parku w St. Cloud o godzinie 2ej m. 42. Okrążył wieżę o godzinie 2ej m. 51. Z powrotem nad miejscem odlotu był Santos o godzinie 3ej minut 11 sek. 30. Podróż więc właściwa trwała 29 minut, 30 sekund. Upłynęła jednak jeszcze jedna minuta 10 sekund, zanim zdołano uchwycić „guide-rope".

Wobec tego właśnie podzieliły się zdania komisyi. Jedni twierdzili, że Santos wygrał nagrodę Deutscha, gdyż przeleciał z powrotem nad punktem odlotu przed upłynięciem 30 minut. Drudzy zaś utrzymywali, że nie, gdyż upłynęło 30 minut 40 sekund do chwili, w której, przez sznur „guide-rope'y", aeronauta zetknął się z ziemią.

Chodziło więc o tych 40 sekund, chodziło oczywiście tylko pedantom komitetowym, bo cały świat podziela dziś opinię samego Deutscha, fundatora nagrody 100.000 fr., że Santos nagrodę zdobył. Ale w końcu pedanci ustąpili, i jak już wiemy, przyznano ową nagrodę młodemu 28 lat liczącemu aeronaucie.

KRONIKA.

Lwów 8 listopada.

Dr. Dylewski, wiceprezydent wyższego sądu krajowego, wyjechał na wizytacyę sądów.

Majstrowie introligatorscy we Lwowie postanowili na prośbę swoich czeladników zmniejszyć im czas pracy z 11 godzin na 10.

W sprawie nadużyć urzędowych aresztowanego w Podwołoczyskach inżyniera kolejowego Olszańskiego prowadziła Dyrekcya kolei państwowych już od dwu miesięcy śledztwo, którem kierowali inspektor konserwacyi drogi żelaznej p. Marciński i sekretarz dyrekcyi kolejowej p. Popowicz. Wyniki tego śledztwa były tego rodzaju, że już po dwutygodniowych dochodzeniach zawieszono w urzędowaniu zarówno naczelnika sekcyi konserwacyi Olszańskiego, jakoteż trzech podwładnych mu „banmistrzów", którzy do spółki z swym naczelnikiem dzielili się nieprawnymi dochodami. Olszański od szeregu lat uprawiać miał na wielką skalę szalbierstwa w zaliczaniu kolei wydatków na robotników, zajętych przy konserwacyi drogi kolejowej i budynków. Zaliczano nieistniejących ludzi, a nawet nieboszczyków. Ostatecznie śledztwo przybrało takie rozmiary, że prokuratorya państwa musiała wkroczyć i poleciła uwięzienie niesumiennego urzędnika.

Olszański posiadać ma znaczny majątek, z którego kilkadziesiąt tysięcy koron odstąpił kolei na pokrycie wyrządzonej szkody. Jest on już starszym człowiekiem, a w całej okolicy cieszył się ogromnem zaufaniem i poważaniem. Oprócz stanowiska urzędowego był upoważnionym inżynierem cywilnym i miał wielką klientelę nad granicą.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 9 b. m. w sali ratuszowej o godz. 5 po południu dr. L. German: „Dramat polski doby najnowszej". W szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7$^1/_2$ wieczór prof. uniw. dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii", część I.

Nowe nazwy ulic. Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że nadano następujące nazwy nowo otwartym ulicom: Ulicy na gruntach braci Heschelesów, łączącej ul. Głęboką z ulicą Krzyżową nazwę: „Nowy Świat". Ulicy łączącej ul. Krzyżową z ul. Nabielaka nazwę: „ul. Chodkiewicza". Ulicy łączącej ul. Sapiehy z ul. Karpińskiego przez grunta hr. Józefa Męcińskiego nazwę: „ulicy Zacharyewicza". Ulicy łączącej ul. Pełczyńską z ul. Stryjską przez grunta Dylewskiego i Ski nazwę: „ulica Kadecka". Ulicy nowo otwartej na gruntach Stanisława Krzanowskiego i Józefa Koronowicza od ul. Pełczyńskiej nazwę: „ul. Turecka". Ulicy otwartej na tych samych gruntach nazwę: „ul. Obozowa". Ulicy nowo otwartej przez grunta realności Rozyny Schramowej i E. Mochnackiego nazwę: „ul. Łokietka". Ulicy nowo otwartej na gruntach Sary Sprecher łączącej ul. Słodową z ul. Kurkową nazwę: „ul. św. Józefa". Ulicy nowo otwartej na gruntach Rudzkich przed szkołą imienia św. Marcina nazwę: „ulica św. Kingi". Ulicy nowo otwartej, łączącej ulicę Zborowską z nową rzeźnią nazwę: „ulicy Nowej rzeźni". Ulicy łączącej ulicę Krzyżową z ul. Nabielaka przez grunta realności Jana Lewińskiego i spadkobierców śp. Juliana Zacharyewicza nazwę: „ul. Grosweiera". Ulicy nowo otwartej na gruntach Maryi hr. Badeniowej nazwę: „ul. Ziemiałkowskiego". Ulicy otwartej na gruntach realności Hoffmanów nazwę: „ul. Klementyny Tańskiej". Ulicy na razie zamkniętej między szkołą przemysłową a muzeum przemysłowem nazwę: „ul. Dzieduszyckich". Ulicy Kościopalnej nazwę: „ul. Króla Leszczyńskiego".

Małe seminaryum, rodzaj bursy dla gimnazyalistów pod dozorem duchownych, założył w Tarnowie w swoim pałacu ks. biskup Wałęga.

Pożary. Od iskry lokomotywy pociągu ciężarowego, dążącego z Buczacza do Czortkowa, wybuchł pożar w Podzameczku i zniszczył do szczętu cztery zagrody włościańskie wraz z nagromadzonymi w nich zapasami zboża i narzędziami rolniczemi.

W Rudańcach, w pow. lwowskim, padło ofiarą płomieni 15 zagród włościańskich z całą tegoroczną krescencyą.

W Górkach, w pow. brzozowskim, spalił się młyn wodny p. Niedźwiedzkiego. Ofiarą płomieni padł także cały zapas zboża. Szkoda wynosi około 2000 koron.

Sześć obrazów Makarta zakupiło ministeryum oświaty dla nowej galeryi obrazów, która powstać ma w Wiedniu, a mianowicie słynne obrazy, przedstawiające „pięć zmysłów" oraz jedno malowidło sufitowe, odznaczające się szczególną świeżością i bujnością kolorytu. Obrazy te doskonale są zakonserwowane, co, jak wiadomo, nie zawsze da się powiedzieć o obrazach Makartowskich. Będą one umieszczone w osobnym pokoju nowej galeryi.

Zażalenie nieważności. Po procesie agentów emigracyjnych, Nodariego i Sidelnika, prokurator zgłosił zażalenie z powodu zbyt niskiego wymiaru kary, a równocześnie obaj zasądzeni agenci zgłosili zażalenie nieważności.

Cypryan Godebski przybywa w tych dniach do Wiednia, aby modelować biust Cesarza Franciszka Józefa dla sali sejmowej we Lwowie.

Pokrycie defraudacyi. Ze Stanisławowa donoszą, że siostra defraudanta Szaszkiewicza złożyła w tamtejszej filii Banku hipotecznego kwotę 5200 koron na pokrycie defraudacyi dokonanej przez zmarłego samobójczą śmiercią brata. Pieniądze te przysłał jej był Szaszkiewicz w niedzielę z Tarnopola listem poleconym.

Konkursa rozpisują: Rada powiatowa w Kozowie na posadę lekarza okręgowego w Uścierykach. Płaca roczna 1200 koron, ryczałt na objazdy 800 K. Termin do końca bm. — Namiestnictwo we Lwowie na posadę koncypisty policyi w X kl. rangi. Termin do 20 bm. — Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego w XI kl. rangi. Termin do 20 b. m. — Starostwo w Samborze na otwarcie nowej publicznej apteki w Łące. Termin do 1 grudnia b. r. — Rady szkolne okręgowe w Brodach, Stryju, Buczaczu, Pilznie i Ropczycach na kilkadziesiąt posad nauczycieli szkół wydziałowych i pospolitych i na dwie posady dyrektorów szkół wydziałowych.

Konduktor złodziejem kolejowym. Na kolei z Warszawy do Odessy od dawna wykradano kosztowności z kufrów pasażerów, którzy używali wagonów sypialnych a swe kufry oddawali pod opiekę konduktorów. Ostatnią ofiarą takiej kradzieży z wielką swą stratą padła jenerałowa Morawska. Nagła rewizya, zarządzona przez żandarmeryę kolejową, wykryła złodzieja. Był nim konduktor Kisieluk, który zapomocą witrychów i kluczy otwierał kufry i zabierał drogocenne przedmioty. Złodziejskie te przyrządy ukrywał on w dzień w latarni wagonu, a w nocy, gdy podróżni spali, on okradał ich kufry powierzone mu w tym celu, aby je przechowywał w przeznaczonym na to umyślnie wagonie. Kosztowności, jakie u Kisieluka znaleziono, a które on pokradł podróżnym z kufrów, przedstawiają wartość kilkuset tysięcy rubli.

Pożar teatru. W Harley (w amerykańskim stanie Wisconsin) spłonął teatr, przyczem spaliło się 10 aktorów, w tej liczbie jedna aktorka niemiecka.

Konkurs dla kobiet. Wydział Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie ogłasza konkurs: na dwie najładniejsze lalki, na dwa najładniejsze fartuszki i na dwa najładniejsze szkice, które służyć będą jako nagłówki do kartek korespondencyjnych. Termin do końca listopada.

Szalbierze madryccy. Pisaliśmy już kilkakrotnie o tem, że z Madrytu rozchodzą się po całym świecie listy jakichś rzekomo unieszczęśliwionych krezusów, błagających o ratunek i pomoc w wydobyciu z jakichś tajemnych skrytek wielkich fortun. Zeszłego roku dwaj mieszczanie z Podhajec dali się złapać na taką odezwę i pojechali do Madrytu, a gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, który sprawił, że mieszczanie ci mogli poinformować się o łgarstwach tej odezwy, to nietylko, że zamaskowani szalbierze byliby ich obrabowali, lecz nawet i zgładzili ze świata. Na wielką ajencyę tego oszukańczo-rozbójniczego przedsiębiorstwa udało się obecnie przypadkowo policyi madryckiej natrafić i to wśród następujących niezwykłych okoliczności:

Na jednej z pierwszorzędnych ulic Madrytu istnieje szykownie urządzony skład perfumeryi pod firmą „Tout Paris". Właścicielami są małżonkowie Guignal, rodem z Francyi. Ze sklepu tego wybiegł pędem na ulicę pewnego dnia elegancko ubrany młody człowiek, postąpił parę kroków, zatoczył się i upadł. Z ust i nosa płynęła mu obficie krew. Gdy nadbiegli policyanci, młodzieniec już nie żył. Ponieważ w sklepie „Tout Paris", zanim ów młodzieniec wybiegł, słyszano strzał, tam więc przedewszystkiem udała się policya. Personal sklepowy był w wielkiem wzburzeniu, pani Róża Guignal nerwowo płakała.

„Zamordowałam go", mówiła nieszczęśliwa wśród łez. „Ale nie miałam innego wyjścia. Opowiem panom, jak to było. Przed kilku miesiącami mąż mój powrócił z Paryża, dokąd jeździł w sprawach handlowych. W Bordeaux wsiadł do przedziału, w którym mąż mój jechał, jakiś młody człowiek, o bardzo sympatycznem wejrzeniu. Przedstawił się jako Francesco del Sole, Włoch. Podobali się sobie wzajemnie i gawędzili wesoło. Francesco opowiadał, że jest fotografem i osiada na stałe w Madrycie. Mąż mój zaprosił go, by nas odwiedził, a następnie ofiarował mu nawet mieszkanie u siebie. A on jak nam za nasze dobrodziejstwa odpłacił? Zaczął nudzić mnie swemi oświadczynami i prześladować ubliżającemi godności kobiecej propozycyami; posunął się nawet tak daleko, że jął namawiać mnie, bym porzuciła męża i udała się z nim do Włoch. Widziałam się w końcu zmuszoną powiedzieć o wszystkiem mężowi, który Włochowi wymówił dom. Młodzieniec wyprowadził się i przez pewien czas nic o nim nie słyszeliśmy. Dopiero przed kilku dniami zjawił się w sklepie, grożąc, że męża mego zamorduje. Dziś rano przyszedł i groźby swoje powtórzył z taką wściekłością, że spodziewać się można było wszystkiego najgorszego. Niebawem wyszedł, lecz w godzinę powrócił i jął męża mego okładać z całych sił grubym kijem. Słysząc krzyk męża, chwyciłam machinalnie za rewolwer, ujęłam broń w obie ręce i, skierowawszy ją ku Włochowi, wystrzeliłam. Po chwili widziałam go uciekającego. Służąca moja wyrwała mi broń z ręki, którą w rozpaczy skierować chciałam przeciw sobie. Oto wszystko — kończyła. — Żyje, czy umarł, w każdym razie ocaliłam męża i pomściłam wyrządzoną mi zniewagę".

Mimo całej sympatyi, jaką urzędnicy policyjni czuli dla kobiety, która, broniąc męża i honoru gniazda rodzinnego, nie zawahała się nawet przed zbrodnią, musiano małżonków Guignal umieścić w więzieniu. Sklep, przed którym zgromadziły się tłumy publiczności, zamknięto i zaprowadzono oboje małżonków do biura policyjnego. Pani Róża zalewała się łzami, mąż mruczał pod nosem: „to nasze ruina".

Przeprowadzone na razie śledztwo co do osoby Francesca nie dało żadnych wyników; w kieszeni zmarłego znaleziono znaczną sumę pieniędzy, mnóstwo listów i biletów wizytowych rozmaitych osób, ale nic, coby o osobie ofiary dawało jakie bliższe wskazówki. Później dowiedziano się, że w Madrycie mieszka żona zamordowanego z pięciorgiem dzieci. I od niej jednak trudno było zasięgnąć jakich szczegółów; opowiadała tylko, że pochodzą z Włoch, że mąż jej zarabiał bardzo wiele pieniędzy i że zabezpieczył byt jej zupełnie. Skąd pochodziły pieniądze, czem trudnił się Francesco, odpowiedzieć nie umiała, czy też nie chciała. W kilka dni po pogrzebie męża opuściła Madryt i udała się wraz z dziećmi do Włoch. Policyi bardzo podejrzaną wydała się tajemnica, otaczająca zarówno cały ten dramat, jak i głównych jego aktorów. Poczęto śledzić, badać, pytać, nasłuchiwać. Do uszu władz dochodzić zaczęły pogłoski, że scena w sklepie miała zupełnie inny przebieg, niż go opisała pani Guignal. Przedewszystkiem strzelał do Francesca pan, a nie pani Guignal i to z odległości bardzo bliskiej, a nie zdaleka, jak opowiadała pani Róża.

Pogłoski te dały policyi bardzo dużo do my-

ślenia. Przeprowadzona w mieszkaniu Guignalów rewizya nie dostarczyła żadnych nowych poszlak, ale za to odkryto je, i to w olbrzymiej ilości, w mieszkaniu fryzyerki pani Róży. Znaleziono tam mnóstwo kufrów, będących własnością Guignalów, a w nich dowody, że całe przedsiębiorstwo „Tout Paris“, było tylko parawanikiem, który zasłaniał całą bandę oszustów, z Guignalami i Franceskiem del Sole na czele. Włoch stał się wkrótce, z powodu coraz bardziej wygórowanych swych żądań, niemożliwym dla wspólników, więc go usunięto, a morderstwo upozorowano zręcznie obmyśloną historyą o pomszczeniu zniewagi.

W kufrach Guignalów znalazły się wzory listów w językach angielskim, niemieckim, francuskim, polskim itd., a wszystkie opisywały istne cuda o zakopanych gdzieś milionach pieniędzy. Nie brakło również fałszywych pieczęci władz rozmaitych, fałszowanych telegramów, książeczek czekowych, słowem znaleziono cały inwentarz, służący do dokonywania oszustw na wielką skalę. Księgi kasowe, które tu również znaleziono, a które prowadzone były w „wzorowym“ porządku, przekonać mogły o powodzeniu „interesu“. Co jednak najważniejsze, że znaleziono tam całą listę korespondentów przedsiębiorstwa we wszystkich krajach świata. Listy te, doręczone władzom zagranicznym, umożliwią wreszcie położenie kresu oszustwom, których ofiarą padały setki łatwowiernych.

„Polonia“ na Sumatrze. Znany uczony prof. Raciborski, który kilka lat bawił na Jawie i Sumatrze, opowiada w *Kraju*: Pamiętną rolę odegrał na wyspie Sumatrze Polak Michalski. Zostawił on po sobie na długo niezatartą pamięć, zwłaszcza w sferach tamtejszych milionowych plantatorów, do których sam należał, bo, opuszczając wyspę, wywiózł ze sobą kilka milionów majątku. Był to wielki przedsiębiorca plantacyj tytoniowych. Wyjeżdżając, sprzedał je kompanii holenderskiej „Deli Maatschapy“ pod warunkiem, że plantacye zatrzymają na zawsze nadaną im przez niego nazwę „Polonia“. Warunku tego dotrzymano ściśle. Z czasem na gruncie, odciętym od plantacyj Michalskiego, powstało wytworne miasteczko Medasan, posiadające elektryczność, piękne hotele, setki automobilów — słowem, typowa siedziba bogatych Holendrów. Otóż najpiękniejsza ulica Medasanu, a raczej wspaniała aleja willi i pałacyków, stanowiąca centrum miasta, nosi dziś nazwę „Polonia“. Gubernator wyspy pokazywał mi grób Józy Michalskiego. Napisy są tylko polskie. Towarzystwo „Deli Maatschapy“ opiekuje się tym grobem gorliwie, ze względu na pamięć naszego rodaka.

Socyalizm w sądownictwie francuskiem. Jak dalece socyalizm przesiąknął już i inteligentną warstwę społeczeństwa francuskiego świadczy o tem fakt następujący: Do sądu w Chateau-Thierry wniosła rodzina skargę na pewnego młodego Francuza, który, odziedziczywszy po zgonie rodziców duży majątek, zaczął go trwonić. Sąd skargę odrzucił, a prezes trybunału, uzasadniając to odrzucenie, przytoczył następujący argument jako główny motyw orzeczenia trybunału: „Młodzieniec, który rozprasza nagromadzone przez ojca dostatki, nie tylko postępowaniem tem nie zawinił, ale owszem zasługuje na pochwałę. Jest on bowiem w pewnym sensie najdoskonalszym i najpraktyczniejszym socyalistą. Bogactwa są od tego, ażeby ludzie dzielili się niemi. Niech chodzą one po świecie!“

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł. + 5 R. Bar. 774. Podnosi się. Pochmurno.

Ostrożny.
Sędzia. Czy pan jesteś pewny, że dałeś sygnał, zanim przejechałeś tego człowieka?
Obwiniony (automobilista): Jak najpewniejszy, panie sędzio! Ja zawsze daję sygnał, zanim kogo przejadę.

Fanatyk stylu.
Baron do komornika, zajmującego meble: — Moglibyście też panowie sprawić nowoczesne pieczęcie!... Te przestarzałe znaczki nie pasują wcale do moich secesyjnych mebli!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.
Dziś w piątek po raz Iszy „Pan sędzia“ (Le bon juge) komedya w 3 aktach A. Bissona, przekład W. Noskowskiego. — W sobotę popołudniu po cenach zniżonych po raz IIgi „Jaś i Małgosia“ (Hänsel und Gretel) opera w 3 aktach z 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss, w partyi „Ducha rosy“ wystąpi pa M. Rollówna. Nowa wystawa, nowe dekoracye. — W niedzielę o godz. 3 po poł. po raz Vty „Kierownik szkoły“ (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sacnorowski. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz XVIIIty „Wesele“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego; w roli Stańczyka wystąpi K. Kamiński. — W poniedziałek po raz IIgi „Pan sędzia“. — We wtorek po cenach operetkowych po raz IIIci „Jaś i Małgosia“. — We środę po raz IIIci „Pan sędzia“. — We czwartek po raz Iszy w tym sezonie „Manon“ opera w 4 aktach J. Masseneta. Występ Ireny Bohuss; w partyi Kawalera de Grieux wystąpi po raz Iszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partyi Bretigny'ego p. Ludwig, partyę Ponsette po raz [illegible] pani Kiszemska, [illegible] pa Ladkiewicz. — W piątek po raz Iszy „Bajka“ (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.— Najbliższą nowością będzie Grillparzera 5-aktowa komedya p. t. „Biada kłamcy“ w przekładzie Jana Kasprowicza.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny. W sobotę „Pani majstrowa z Chorążczyzny“, wodwil w 4 a. ze śpiewami i tańcami Błotnickiego. W niedzielę po raz 2gi „Hania“ (Selim), sztuka w 3 aktach z nowel Sienkiewicza.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono „Jasia i Małgosię“ Humperdincka, tę perłę literatury operowej nowoczesnej, cieszącą się i u nas wielką popularnością. Obsada główniejszych ról, które decydują o powodzeniu przedstawienia, tj. Jasia i Małgosi, pozostała ta sama, jaka dawniej w teatrze hr. Skarbka. Podnieść chyba należy, że głos p. Bohuss od czasu naszej [illegible] zyskał na [illegible]. Zresztą kreacye tych dwóch artystek w swoich rolach dosko nale znane są naszej publiczności. Obie role rodziców śpiewali wczoraj p. Łopatyńska i p. Paszkowski. Śpiewowi p. Łopatyńskiej zaszkodziła wczoraj w znacznej mierze niewyraźna dykcya, co w takiej roli [illegible] służ[illegible] tymaszy [illegible] w grze [illegible] także [illegible] Ludkiewiczówna i Rollówna, które obie odśpiewały swe partye odpowiednio świeżo. Orkiestra grała pięknie, zwłaszcza uwerturę była wykonana w sposób prawdziwie artystyczny. Wystawa była bardzo efektowna i staranna. Obraz w końcowy drugiego aktu, z pochodem aniołów, wywołał prześlicznie.

* **Zuzanna Morawska.** „Przygody trzech chłopczyków i jednej dziewczynki“. Z 6 rysunkami. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1902.

W koncepcyi tej powiastki wyszła autorka z tego słusznego zapatrywania, że przygody mogące zainteresować młodociane umysły niekoniecznie muszą mieć za swe tło puszcze i lasy, lecz że i najbliższe przedmioty otaczające młodzież mogą się dla niej stać źródłem przygód. Takie też różne przygody w domu rodzicielskim przebywa młode rodzeństwo, bawiące na wakacyach. Kończą się one nieraz komicznie, nieraz się guza oberwie, ale i emocyi i zabawy jest dosyć. I tak n. p. okazyą do przygód jest olbrzymia dynia, rosnąca w ogrodzie ojca, który ją zamierza posłać na wystawę. Dzieci bawią się koło dyni, siadają na nią, rozłupują, a potem są w strachu, co z tym fantem począć. Kto z młodych ciekaw, co się dalej z dynią stało, niech się dowie z samej książki.

* **Młody wygnaniec.** „Przygody wśród puszcz i stepów amerykańskich“, przełożyła z Ryszarda Rotha M. J. Zaleska. Z 7 rysunkami St. Wolskiego. Wydanie trzecie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1902.

Młodzi czytelnicy, rozlubowani w egzotycznych powieściach Coopera, Reida i Birda, znajdą w tej powieści nowe przygody dzielnych osadników amerykańskich z końca 18 go wieku wśród dzikich Indyan szczepu Pawniesów i Osagów w dziewiczych lasach, porastających Góry Skaliste.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 listopada.

(Z.) Demonstracya floty francuskiej przeciw Turcyi wywierała w pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych na naszym targu nacisk na kursa. Jak zwykle w takich razach krążyły tajemnicze wersye o możliwości międzynarodowych komplikacyi z powodu tego kroku Francyi, o stanowczym proteście Anglii i t. p. W dalszym ciągu obrotów pokazało się jednak, że zagraniczne targi wcale nie podzielają tych obaw i nietylko nie biorą wyprawy admirała Caillarda za motyw do dalszej zniżki, lecz właśnie dziś nastała na zagranicznych giełdach, zwłaszcza berlińskiej, stanowczo lepsza tendencya. Wobec tego nie mógł i u nas ostać się ów motyw zniżkowy, wymyślony przez spekulantów, i dwie ostatnie godziny obrotów przeszły w nieco lepszem usposobieniu. Wczorajszej pogłosce o zamiarze Saksonii zaciągnięcia nowej pożyczki zaprzeczono dziś stanowczo, natomiast nie zaprzeczono pogłosce o podobnym zamiarze rządu niemieckiego. Zmodyfikowano ją tylko dodatkiem, że projekt ten zechce rząd niemiecki zrealizować zapewne dopiero na wiosnę. Także rząd francuski, jak donoszą z Paryża, zaapeluje niebawem do targu pieniężnego, by zapełnić niektóre luki budżetowe. Początkowo zamierzał on zaciągnąć osobną pożyczkę na podstawie odszkodowania przyznanego Francyi przez Chiny w traktacie pokojowym. Wiadomość ta, która pojawiła się po raz pierwszy przed kilkunastu dniami, wywołała niemałą sensacyę w sferach finansowych i to niezawodnie skłoniło rząd francuski do zmiany pierwotnego zamiaru. Mianowicie chce on obecnie pożyczyć pieniądze nie w drodze osobnej operacyi finansowej, lecz jako cichą emisyę dalszej partyi 3-procentowej renty. Urządzi się to tak, że parlament upoważni rząd do emisyi tej renty na taką sumę, jaka odpowiada udziałowi Francyi w ogólnem odszkodowaniu przyznanem wszystkim mocarstwom przez Chiny, a wynoszącem 450 milionów taelów, zarazem zaś postanowi, że taka sama suma renty ma być zamortyzowana przez raty otrzymywane od Chin. Teoretycznie więc będzie to wyglądało tak, iż państwowy dług Francyi nie zwiększy się ani o jednego franka — pozostaje tylko otwartą kwestya, co będzie wtedy, gdy raty chińskie nie będą wpływały regularnie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 616 25, węgierskie 630 00, Anglobanki 281·50, Uniony 510·50, Bankvereiny 417 50, Länderbanki 391·00, Ludwiki 428·50, Czerniowieckie 519·00, Elbethale 458 00, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·40, austryacka złota 118 60, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·25, węgierska renta wal. kor. 92 95, dukat 11·30, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·46—, rubie 2·54—

§ **Petersburg** 8 listopada. *Nowoje Wremia* donosi, że najstarsza w Rydze firma bankowa Wiram i Smolian zawiesiła wypłaty.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu wrześniu 1901 dochody kolei państwowych i prywatnych prowadzonych na rachunek państwa wynosiły: w ruchu osobowym 7,889 000 K. (8,141.400 podróżnych), o 421.555 K. (+755.644 podróżnych) mniej, niż we wrześniu 1900; w ruchu towarowym 14,361.700 K. (3,012.400 ton), o 659.437 koron (+35.633 ton) więcej, niż we wrześniu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,706.500 koron (936.300 podróżnych), o 393.641 koron (—72.854 podróżnych) mniej, niż we wrześniu r. z.; zaś w ruchu towarowym 3,806.800 koron (573.000 ton), o 307.143 K. (+83.503 ton) więcej, niż we wrześniu r. z.

Mniej pomyślny rezultat ruchu osobowego na kolejach zachodnich tłumaczy się niemal wyłącznie niepogodą w krajach alpejskich właśnie w głównym sezonie podróży do tych krajów. W okręgach dyrekcyi kolei państwowych w Pilznie, Pradze i Ołomuńcu panowała prawie przez cały wrzesień pogoda, to też tam okazała się zwyżka ruchu osobowego, nie zdołała ona jednak powetować ubytku na kolejach w krajach alpejskich.

Na kolejach galicyjskich frekwencya osób we wrześniu r. z. była większa wskutek zeszłorocznych manewrów jesiennych.

Towarów na kolejach zachodnich przewieziono we wrześniu br. mniej niż w r. z., a mimo to cyfra dochodów jest większa. Tłumaczy się to tem, że we wrześniu r. z, poczyniono znaczne zwroty z dochodów. Okręgi niektórych dyrekcyi wykazują także w istocie wyższe cyfry dochodów z transportu zboża, mąki, owoców, cementu, podczas gdy przewóz węgla, zwłaszcza na eksport (— 50.000 ton) we wrześniu br. zawsze jeszcze nie dosięgnął spodziewanych ilości.

Na kolejach galicyjskich okazała się znaczna zwyżka w transportach towarów, zwłaszcza zboża, drzewa budowlanego i użytkowego, materyałów budowlanych i żywych zwierząt.

Od 1. stycznia do 30 września 1901 dochody kolei państwowych wynoszą 177,510.400 koron, o 2,353.242 koron więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Zmniejszenie się wzrostu tych dochodów, w porównaniu z dotychczasowymi wykazami, wynikło stąd, że cyfry dochodów, podane za miesiąc czerwiec b. r., zrektyfikowano okrągło o 500.000 koron.

Z izby sądowej.

Wiedeń 5 listopada.

(Fałszywe głosowanie przy wyborach.)

Podczas wyborów z V kuryi w okręgu Jarosław-Jasło w grudniu r. z. włościanin Drabicki mniemał, że gdyby nie oddał głosu, naraziłby się na karę pieniężną; posłał więc ze swą kartą legitymacyjną do lokalu wyborczego włościanina Moskwę, aby jego nieobecność usprawiedliwił. Tymczasem Moskwa oddał ową kartę niejakiemu Dziubkowi, który był ciekaw widzieć, jak się odbywa wybór posła. Dziubek wszedł do lokalu wyborczego, a gdy za okazaniem karty legitymacyjnej otrzymał kartę do głosowania, wypełnił ją nazwiskiem jednego z kandydatów na posła i przy wywołaniu nazwiska „Drabicki“ oddał. Ktoś jednak poznał, że to nie Drabicki, głos unieważniono, a wszystkich trzech: Drabickiego, Moskwę i Dziubka oskarżono o przestępstwo fałszowania wyborów.

Jednakże sąd rzeszowski uwolnił ich od oskarżenia, ponieważ nie można było stwierdzić, czy Dziubek był obecnym na sali wyborczej, gdy przewodniczący komisyi wyborczej wygłosił zwykłe pouczenie co do osobistego wykonywania praw wyborczych. Jednakże wskutek zażalenia nieważności wniesionego przez prokuratoryę, odbyła się teraz rozprawa przed najwyższym trybunałem, który zniósł wyrok pierwszej instancyi i polecił ponowne zbadanie sprawy w tym kierunku, czy nie zachodzi tu „podstępne działanie“ i czy Dziubek oddając kartę za Drabickiego, rzeczywiście zrobił to w dobrej wierze.

* * *

Kraków 8 listopada.

(*Proces wojskowy*).

Pod przewodnictwem p. radzcy Turowicza rozpoczęła się dzisiaj przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw p. Kazimierzowi Kaczanowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi i wydawcy *Naprzodu*, oraz przeciw p. Naftalemu Telzowi, drukarzowi tego dziennika. Obaj obwinieni są: o występek podburzania przeciw armii, o zbrodnię oszczerstwa, popełnionego na osobie p. Zacharyasza Pawlucha, pułkownika-audytora w Przemyślu, tudzież o występek obrazy czci Pawlucha i kapitana Jana Fiedlera, komendanta wojskowej straży policyjnej w Krakowie.

Artykułów inkryminowanych jest dziewięć. Zbrodni oszczerstwa—wedle aktu oskarżenia — na osobie pułkownika Pawlucha dopuścić się mieli obwinieni, pisząc o nim w *Naprzodzie* w następujący sposób: „Moskalofil Pawluch słał raporty do Wiednia, donosząc o tem, jakoby ludność przemyska sympatyzowała z *Głosem przemyskim* i socyalistami z powodu szerzenia przez nich agitacyi wielkopolskiej i dążenia do oderwania Galicyi od Austryi“.

Dalej zarzucił *Naprzód* p. Pawluchowi, że fałszywie tłumaczył artykuły dziennikarskie i takie tłumaczenia przedkładał ministerstwu wojny, za co też usunięto go z Przemyśla. Akt oskarżenia wyjaśnia, że wszystkie te zarzuty są nieprawdziwe, i że pułkownika Pawlucha przeniesiono wprawdzie do Wiednia, ale tylko wskutek awansu. Występek obrazy czci pułkownika Pawlucha wedle aktu oskarżenia polega na tem, że go w *Naprzodzie* napiętnowano jako „moskalofila“, w nazwie tej bowiem mieści się jeden z najcięższych zarzutów, jaki spotkać może austryackiego oficera, bo według niej. p. Pawluch byłby wyznawcą przekonań politycznych, wrogich dla całości monarchii austryackiej. Wreszcie inkryminuje akt oskarżenia artykuł *Naprzodu*, w którym zarzucono kapitanowi Fiedlerowi, iż po zajściach dnia 25 listopada z. r. między tłumami, zebranymi około ujeżdżalni pod Kapucynami, a policyą, udzielił był pochwały żołnierzom policyjnym za kaleczenie publiczności i zachęcał ich, by na przyszłość jeszcze więcej sobie pozwalali. Tymczasem jak wyjaśnia akt oskarżenia, kapitan Fiedler odczytał tylko żołnierzom policyjnym § 29 instrukcyi służbowej, dotyczący postępowania w wypadkach oporu i targnięcia się na organa straży policyjnej, a uznając poprawne zachowanie się żołnierzy, za tę poprawność pochwałę im wyraził.

Osk. Kaczanowski powołał się w swej obronie na to, że we wszystkich kołach przemyskich panowało mniemanie, że pułkownik Pawluch wysyła do Wiednia fałszywe raporta, więc *Naprzód* podał to w formie korespondencyi z Przemyśla. Co do nazwania pułkownika Pawlucha „Moskalem“, to zdaniem obw. Kaczanowskiego nazwa ta nie jest obrażającą, bo jest to przecież miano obywatela państwa, zaprzyjaźnionego z Austryą. Dalej zbijał obwiniony zarzut obrazy czci kapitana Fiedlera i powoływał się na wynik procesów przemyskiego i lwowskiego, w których obwinionych uwolniono. Procesy te dotyczyły tych samych spraw, o których pisał *Naprzód*.

Drugi oskarżony, Telz, tłomaczył się, że inkryminowanych artykułów nie czytał i umieszczone były bez jego wiedzy.

Obrońca dr. Marek prosił o zawezwanie szeregu świadków celem stwierdzenia, jakie stosunki panowały w Przemyślu; między innymi o zawezwanie starosty Lanikiewicza, — dalej prezydenta sądu obw. Spłaskiego, prokuratora Stebelskiego, socyalistów Liebermanna i Wityka i innych.

Rozprawa trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 8 listopada. W ministerstwie sprawiedliwości odbyła się wczoraj pod przewodnictwem ministra Spens-Bodena konferencya w sprawie życzeń i zażaleń stanu adwokackiego. Wzięli w niej udział członkowie komitetu, wybranego przez stałą delegacyę austryackich Izb adwokackich, oraz szef sekcyi Klein. Po złożeniu referatu przez dra Alojzego Ruzickę oświadczył minister, że większa część zażaleń adwokatów znajdzie uwzględnienie. Co się tyczy owych „tajnych rozporządzeń prezydentów sądowych, na które uskarżają się adwokaci, to dotyczą one tylko sprawy wizytacyj sądowych, a jeżeli przy takich okazyach niektóre prezydya sądów wydawały zarządzenia ogólne, to działo się to bez współudziału ministerstwa sprawiedliwości. Instytucya inspektorów sądowych, którzy nigdy nie wpływali na materyalny wymiar sprawiedliwości, okazała się bardzo dobrą. Życzenie, ażeby powiększono liczbę sędziów przy Trybunale najwyższym, nazwał minister zupełnie usprawiedliwionem, tak samo żądanie równomiernego rozdawnictwa kurateli. Natomiast sądzi minister, że proponowane zmiany ordynacyi egzekucyjnej są przedwczesne. Minister oświadczył się za wynagrodzeniem adwokatów ze skarbu państwa za zastępowanie prawne ubogich i rzekł, że reforma ordynacyi adwokackiej jest koniecznie potrzebna. Także życzenia adwokatów co do postępowania administracyjnego uważa minister za uzasadnione.

Paryż 8 listopada. *Echo de Paris* donosi, że minister spraw zagranicznych Delcassé dał Porcie krótki termin do odpowiedzi na ostatnią notę Francyi, zawierającą nowe warunki. Po upływie tego terminu admirał Caillard otrzyma nowe instrukcye. W każdym razie francuska dywizya okrętowa pozostanie jeszcze jakiś czas na wodach tureckich.

Pekin 8 listopada. Do przyspieszenia śmierci Lihungczanga przyczyniła się nie mało jego wytężona do ostatniej chwili praca i zajmowanie się ciągłe sprawami bieżącemi, niemniej to, że krewni Lihungczanga nie chcieli dopuścić do niego lekarzy europejskich, którzy też ostatecznie cofnęli się, pozostawiając chorego w opiece lekarza Chińczyka.

Wiedeń 8 listopada. Minister kolei powołał Radę kolejową na dzień 2 grudnia. Na porządku dziennym jest między innymi wniosek Dattnera o zaprowadzenie ulg taryfowych od przewozu drzewa na kolei północnej w razie przyznania t. zw. „Durchrechnung“, nietylko dla Wiednia, lecz dla wszystkich stacyi kolei Północnej.

Konstantynopol 8 listopada. W nocie wystosowanej do ambasady francuskiej Porta komunikuje, że udziela pozwolenia na odbudowę lub odnowienie 16 kościołów, klasztorów i innych zakładów.

Kolonia 8 listopada. Według *Kölnische Zeitung* oświadczył ambasador francuski w Berlinie, że wyprawa floty francuskiej do Mityleny niema wcale na celu zajęcia jakichś obszarów, a jest tylko w związku z wielokrotnie już omawianemi pretensyami Francyi.

Wiedeń 8 listopada. Wczoraj wieczór odbył się w Burgu obiad galowy na cześć króla greckiego i ks. Jerzego greckiego. W obiedzie tym wziął także udział minister hr. Gołuchowski i prezydent ministrów dr. Koerber.

Cesarz nadał posłowi greckiemu oraz adjutantowi jeneralnemu i przybocznemu króla greckiego wysokie ordery.

Budapeszt 8 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu wiecu katolickiego odczytano telegramy Cesarza i Papieża z podziękowaniem za wyrazy hołdu. Ojciec św. przysyła błogosławieństwo Apostolskie. Obrady zakończono wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć Cesarza i Papieża.

Zagrzeb 8 listopada. W wyborach sejmowych wybrano dotychczas 71 kandydatów partyi narodowej, 5 ze zjednoczonej opozycyi, dwóch ze stronnictwa prawno-państwowego.

Paryż 8 listopada. „Ajencya Havasa“ donosi: Caillard telegrafuje z Mytileny, że zajął bez oporu tamtejsze urzędy cłowe. — Rząd francuski zakomunikował mocarstwom swe zamiary, a wszystkie mocarstwa zgodziły się na tę notę rządu francuskiego.

Londyn 8 listopada. *Daily News* donoszą, że panna Hobhouse, która zwróciła uwagę opinii publicznej na wielką śmiertelność w t. zw. obozach koncentracyjnych angielskich w południowej Afryce, została aresztowaną. Sądzą, że będzie ona zasądzoną na deportacyę.

Wiedeń 8 listopada. Komisya budżetowa zebrała się dziś przed południem celem dalszych obrad nad sprawą dyurnistów. Przemawiał minister Boehm-Bawerk, który oświadczył się przeciw wnioskowi Derschatty.

Poznań 8 listopada. W dalszym ciągu procesu przeciw akademikom polskim odczytano kilka paragrafów statutów Towarzystwa historycznego „Marianów“, znalezionych u Bolewskiego, tudzież pamiętniki Sumińskiego. Na wniosek obrońcy Celichowskiego, stwierdził tłumacz sądowy p. Dalski, że w części pamiętników, traktujących o pobycie we Wrocławiu, nie ma wzmianki o Zjednoczeniu. Dr. Celichowski zwrócił uwagę na niedokładności w pierwotnym przekładzie, które wyszły na jaw przez porównanie z dokładnym przekładem tłumacza sądowego. Świadek Zacher oświadcza, że pamiętników Sumińskiego nie tłumaczył. Adwokat Chrzanowski zaznacza, że przekładu dokonał urzędnik policyjny Günther, poczem Zacher poświadczył był zgodność tłumaczenia. Zacher oświadcza, że niedokładności te z powodu braku czasu musiał przeoczyć. Oskarżony Trepiński zeznaje, że nie wie o tem, że „Unitas“ należała do Zjednoczenia. Zabranego u Trepińskiego odczytu o „systemie germanizacyjnym w Poznańskiem“ nie odczytywano w sądzie, bo oskarżony sam podał treść odczytu.

Odczytano następnie kilka kartek z notatkami wydatków, w których była np. pozycya 80 marek dla delegata na kongres Związku. Na zapytanie obr. Seydy opowiada osk. Sulczewski, że od Natansona dowiedział się, iż policya berlińska wiedziała od r. 1899 o istnieniu „Związku“. Na wniosek obr. Seydy uchwalił trybunał telegraficznie zapytać dyrekcyę policyi w Berlinie, czy wiedziała w istocie od 3 lat o istnieniu Związku

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 8 listopada. E. Steckel z Czerniowiec. T. Kalkstein z Sidlinowiec. W. Stnrm i F. Horak z Wiednia. M. Wysocki z Jarosławia. W. Laufer z Salzburga. J. Prochaska z Pragi. A. Goldhamer z Sanoka E. Hoffmann z Salzuflen. A. Wagner z Bremy. H. Meyer z Bielefeldu.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 listopada. S. Pieniążek z Meduchy. H. Sagawe z Kamionki. M. Weydowa z Sokala. H. Sawczyński z Bełza. K. Kulwiec z Radziwiłłowa. E. Bykowa z Brodów. S. Angermanowie z Przemyśla. M Hirsch z Ingbertu. M. Fuchs, E. Grabler, F. Bayer, J. Schmal, A. Nassau i F Feller z Wiednia. K. Wiktor z Zarszyna. T. Kurzweil z Janowa. L. Thom z Ożeli. N. Germak z Hoszan. O. Schaman z Berna. B. Lipiński z Bolechowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 8 listopada. Hr. W. Jezierska z Królestwa. St. Kobylański z Rokiety. J. Jaruntowski z Twierdzy. M. Osch z Paryża. J. Pokiński z Strzyżowa. Ant. A. S. Zacharyasiewicz z Antoninowa. Dr. J. Walewski z Nosowa. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. D. Stein, M. Hammerschlag z Wrocławia. E Gutter z Krakowa. O Żupnik z Wiednia. J. Michniowski z Kołomyi. M. Wyleżańska z Podola ros. M. Ungar z Budapesztu. F. Hühn z Lipska.

Wiedeń 8 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spiryt (niezmieniony) 39·20.

Berlin 8 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 32 90.

Paryż 8 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 67. Mąka („Fleur de Paris“) 26 75.

Frankfurt 8 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194 10 Koleje państwowe 133 10. Alpiny 000·00. Disconto 000.00. Laura 000·00.

Wiedeń 8 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·96—8·97; żyto na wiosnę 7·71—7·74; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·78—5·79; owies na wiosnę 7·71—7·72. Rzepak na styczeń-luty 13·75—14 00, na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 8 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·73—8·74; żyto na kwiecień 7·39—7·40; owies na kwiecień 7·37—7·38; kukurudza na maj 5.45—5·47. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: rezerwowana. Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

Wiedeń 8 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	259.50
" " " " " 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	263.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	247.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.35
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	91 50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.50, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24 00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 397 00.

Lwów 8 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528 00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98 90, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90·8[illegible].

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.60 do 93 30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·80 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255 00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2 31***, **1 35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2 20**, 3·12*, 5 11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7 40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12 15***, **1 45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8 15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8 30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8 30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55**, 6·30, 9·25 11 10*; z Podzamcza: **2·08**, 6 43, 9.42, 11 32*.
Do Tarnopola: 7 10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2 51***, **2 40**, 6 25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6 10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3 05, 6 35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7 25*.
Do Janowa: 9 15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Obracając się ku niej tak, aby jej spojrzeć prosto w twarz, zrzucił ze stołu ciężki, bronzowy przycisk. Ona schyliła się machinalnie, aby go podnieść, a gdy mu go oddawała, palce jej niechcąco dotknęły jego dłoni. Wtedy on schwycił ją silnie za rękę i zatrzymał przed sobą.

— Wybacz — rzekł zimno. — Chcę ci się przypatrzeć.

Jego bystre, orle oczy badały niemiłosiernie każdy rys jej twarzy; podniósł do góry i przyjrzał się uważnie jej ślicznie modelowanej, białej, silnej ręce, o starannie zakończonych, różowych paznokciach i delikatnej siatce błękitnawych żyłek na zgięciu. Kosztowało ją bardzo wiele, aby nie wyrwać się z rąk jego, ale wspomnienie na słowa matki: „Pamiętaj, że wszystko zależy od tego, jakie zrobisz na nim wrażenie“, skłoniło ją do poddania się tym krytycznym oględzinom.

Surowy uśmiech przemknął po twarzy starca.

— Krew czasem wzmacnia się, czasem słabnie, ale nigdy nie kłamie — rzekł. — Nie możesz odgrywać roli nędzarki i nie wyglądasz na dziecko nędzy i niedostatku. Twoje ręce nadają się lepiej do marmurowego posągu w królewskich zbiorach, niż do balii lub chlebowego pieca.

Ona cofnęła je szybko i gwałtownie ukryła za sobą.

— Czy prawdą jest to, co mi opowiadają, że przez czas jakiś pracowałaś na utrzymanie siebie i matki? I w jakiż to sposób, jeżeli wolno wiedzieć?

— Malując fotografie, widoczki na kartach z powinszowaniem świąt i sprzedając niekiedy małe akwarele do ozdoby ścian. Przez pewien czas otrzymywałam stałą pensyę za udział w chórach, ale ból gardła pozbawił mnie głosu, a kiedy go odzyskałam, już miejsce moje zabrał kto inny.

— Słyszę także, że niezadługo zamierzasz zadziwiać świat, wystawiając nadzwyczajny jakiś obraz, który w kąt zapędzi takich bazgraczy, jak Tycyan, Doré i Ary Scheffer?

Nie patrzała na niego, lecz przez szklane drzwi na daleki horyzont, na którym jodły rysowały fantastyczne swoje sylwetki. Teraz wzrok jej spokojnie i poważnie zwrócił się ku sarkastycznemi starcowi; tylko w głosie czuć było lekkie drżenie.

— Jeżeli Bóg w miłosierdziu swojem zachowa mi moją matkę, to najusilniejszem dążeniem mojem, najszczytniejszą ambicyą będzie ustrzedz ją od trosk i braków, które nie przestają dolegać jej, odkąd została wdową. To też każda uczciwa praca, prowadząca do tego celu, miłą mi zawsze i pożądaną będzie.

— Prawa dziedziczności nie mogą być pogwałcone. Córka krnąbrnej i nieposłusznej matki nie może odznaczać się zbyt uległemi uczuciami. Kiedyś natura weźmie w tobie górę i odpłacisz matce twojej taką czarną niewdzięcznością, jaką ona mi zapłaciła.

— Gdyby do tego przyszło, to niechaj mnie Bóg ukarze!

Nastała chwila milczenia.

— Kto cię kształcił? — pytał w końcu starzec.

— Mój drogi ojciec.

— Ale jest was dwoje podobno. Gdzież więc jest twój brat?

— Obecnie nie wiem dokładnie, gdzie się znajduje; ale sądzę, że na dalekim Wschodzie Ameryki, prawdopodobnie w Montanie lub w Kanadzie.

— A on czemże zarabia na życie? Bazgrząc pendzlem, czy też gwizdając?

— Skoro zarabia uczciwie, to już jego rzecz, w jaki sposób. Od paru miesięcy nie mieliśmy od niego żadnych wiadomości.

— Domyślałem się tego. Odziedziczył włóczęgowską naturę swego...

— Jest on bożyszczem naszej matki, która chlubi się jego podobieństwem do pana i do pańskiego ojca. Dlatego nazwała go Robertem L. Darringtonem.

— To dobrze, że choć jedno piękne ma dziecko. Nie dziwię się, że jest jej ulubieńcem.

— Bertie jest istotnie faworytem mamy. Jest on bardzo przystojny. Całkiem niepodobny do mnie.

Po raz pierwszy oczy ich zetknęły się życzliwie i skryty uśmiech przebiegł po ustach jenerała, ale gdy wyciągnął rękę, Regina cofnęła się instynktownie.

— Regino, przyznaj, że uważasz mnie za okrutnego, nieubłaganego tyrana?

Ona milczała.

— Odpowiedz mi...

— Jesteś pan ojcem mojej matki, a ten wyraz „ojciec“ ma tak głębokie i święte znaczenie dla mnie, że osłania pana nawet przed cieniem nieuszanowania.

— O! to brzmi bardzo pięknie, ale te górnolotne zasady są dziś już przestarzałe zarówno jak i uczucia, które niegdyś córki żywiły dla ojców. Wszystko to ci zagraniczni profesorowie wybili pannom z głowy na pensyach i nafaszerowali ich mózgi nowemi, postępowemi teoryami. Odpowiedz mi otwarcie.

— Nie przybyłam tu po to, aby się bawić w rozmowy. Moje zadanie ograniczyło się na wręczeniu listu mojej matki.

— Zapatrujesz się na mnie, jak na mściwego starego niedźwiedzia?

— Nasłuchałam się wiele o Darringtonach, a więcej jeszcze dopowiedziała mi moja wyobraźnia. Ale dziś, muszę przyznać... rzeczywistość przeszła moje oczekiwanie.

On odrzucił w tył lwią głowę i roześmiał się

— Rozumiem. Podajmy sobie ręce, dziecko.

— Nie, dziękuję.

— I nie chcesz usiąść?

— Wolałabym — nie.

— Rób więc jak chcesz, ale są rzeczy, których powinnaś, musisz wysłuchać. Wiesz, naturalnie, że matka twoja była jedynaczką i że miała odziedziczyć po mnie dużą fortunę, ale czego nie wiesz, to pewnie tego, że kiedy na ostatni rok powróciła na pensyę, była zaręczoną z synem mego najlepszego przyjaciela, człowiekiem pod każdym względem odpowiadającym wymaganiom.

— Tak mi mówiła moja matka.

— Czy tak? Powinnaby się wstydzić przyznawać do tego. Otóż nosząc na palcu jego zaręczynowy pierścionek, zapomniała o przyrzeczeniu danem jemu, o obowiązkach względem mnie, o pochodzeniu swojem, koligacyach, stanowisku w świecie, aby dać się obałamucić jakiemuś obieżyświatowi, awanturnikowi, który...

— Który był moim najukochańszym ojcem, biednym, ale szlachcicem i godnym ręki każdej udzielnej księżniczki. Jeżeli nie możesz pan mówić o nim z należnym szacunkiem, to zabraniam ci wymieniać jego nazwisko przed jego córką!

Wyniosła jej postać, drgająca oburzeniem, górowała nad nim, jak groźba nieznanego przeznaczenia, a dłoń podniesiona namiętnym zakazem, zdawała się chcieć wtłoczyć wyrazy napowrót w mściwe usta.

— Przynajmniej jesteś lojalną twemu gniazdu...

— Jestem — do szpiku kości! Nie mogłeś pan powiedzieć nic lepszego na moją pochwałę.

— Alicya napisała, aby oznajmić, że przeniosła swoje uczucia na — na — wygnańca, potomka wielkiego rodu, który zarabiał na chleb, dając lekcye obcych języków i muzyki na pensyi, i który rozumie się, uznał za wygodniejsze dla siebie znaleźć ten chleb bez trudu u bogatej dziedziczki na tyle szalonej, że gotową była oddać mu swoją rękę. Ja sam odpisałem na ten list, adresowany do jej matki, złożonej podówczas ciężką chorobą, i powiedziałem jej czego się może spodziewać, jeżeli wytrwa w swoim obłędzie. Gdy tylko żona moja przyszła na tyle do siebie, że mogłem od niej bezpiecznie odjechać, wybrałem się natychmiast w drogę, aby córkę moją zabrać z pensyi, ale uciekła ze swoim kochankiem na kilka godzin przed moim przybyciem, a gdy puściłem się w pogoń za tą piękną parą ptaszków, chcąc ratować nieszczęsną wbrew jej woli, żona moja dostała recydywy i umarła — skutkiem wstrząśnienia, wywołanego hańbiącym postępkiem córki. Wróciłem do milczącego i opustoszałego domu, straciwszy naraz żonę i córkę, a w grobie jej matki pochowałem wkrótce ostatni atom przywiązania, jakie miałem niegdyś dla Alicyi. Kiedy słońce zniknie nagle z horyzontu, a cały świat dokoła zasnuje się ciemnością, to zrazu człowiek błądzi bez celu i po omacku szuka drogi wśród mroków, ale z czasem przywyka do nich. I ja też z czasem przerodziłem się w zupełnie innego człowieka... bardzo twardego, bardzo zgorzkniałego, przyznaję to. Świat wkrótce dowiedział się, że nie zniosę żadnej wzmianki o mojej hańbie i uszanował toczącego mnie rodzinnego raka, nie próbując zdawkowego lecznictwa krwawiącej rany. Żona moja miała swój osobisty, ładny majątek, który zrealizowawszy, odesłałem co do ostatniego szeląga Alicyi, wraz z jej klejnotami. Czy wiedziałaś też i o tem?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.